Opłata uiszczona ryczałtem. Cena jeden złoty.

KRESY WSCHODNIE

ROK I. WARSZAWA, LIPIEC 1930 R. ZESZYT 6.

„WILNO JEST MOJE"

Z mowy Marszałka Piłsudskiego na Zjeździe Legjonistów w Wilnie, Sierpień 1928 r.



Znamienne oświadczenie redaktora prof. Waldemarasa:

„Litwa albo otrzyma Wilno, albo należeć będzie do Polski".

„Taukiszkas Kelias".

KRESY WSCHODNIE

REDAKCJA i ADMINISTRACJA w WARSZAWIE, ul. CHMIELNA № 21 m. 3, TELEFON 415-76.

PRENUMERATA KWARTALNA ZŁ. 6, PÓŁROCZNA ZŁ. 12. ROCZNA ZŁ. 24.

KONTO CZEKOWE P. K. O. Warszawa Nr. 21.560

TARYFA OGŁOSZENIOWA NA OSTATNIEJ STRONIE

WARSZAWA LIPIEC 1930 r.

ZJAZD CZŁONKÓW K. N. III.
P. O. W. „WSCHÓD"



W dniu 1 czerwca 1930 r. w kościele garnizonowym w Warszawie odbyło się nabożeństwo żałobne za tych bohaterskich członków P. O. W. „Wschód", którzy polegli w walkach partyzanckich, lub ponieśli śmierć najstraszniejszą — z ręki zbirów G. P. U.

Liczne miasta, dworki i zaścianki kresowe za kordonem naszych granic, oddały Polsce najdroższą ofiarę krwi — życie swych najukochańszych w Rodzinie. I jeśli mózgi zawodowych polityków spopiela pył zapomnienia o tych bezimiennych ofiarach, to społeczeństwo polskie nie może nigdy o nich zapomnieć!

Po nabożeństwie, w gościnnych salonach Zrzeszenia pracowników P. K. O. (pl. Napoleona) otwarty został zjazd członków P. O. W. „Wschód" (K. N. III).

Ustępującemu Zarządowi, zebrani uchwalili jednomyślnie absolutorjum i wyrazy uznania. Prezesem nowego Zarządu wybrano Wojewodę Wołyńskiego p. Henryka Józefskiego, a vice-prezesem mjr. Ziemiańskiego.

Zjazd zaszczycili swą obecnością m. in. Prezes Rady Ministrów, Walery Sławek i podsekretarz stanu, pułk. Schaetzel.

Po zjeździe, w malinowej sali hotelu „Bristol" odbyła się koleżeńska wieczerza, na której, wśród serdecznego nastroju, przypomniano sobie dawne dzieje z „roboty peowiackiej" na Ukrainie, w Rumunji, na Kaukazie, Kubaniu, w Mińszczyźnie, Moskwie, Petersburgu i na Murmanie, albowiem zasięg tej „roboty", aż tak dalekie zakreśla koła. O tej ofiarnej pracy, podajemy na str. 10 „Kresów Wschodnich" wyczerpujący artykuł.

M. G.

Na marginesie podróży wileńskiej Prezydenta Rzeczypospolitej.

Równocześnie z pobytem Feldmarszałka Hindenburga na wywczasach w Prusach Wschodnich zapadła uchwała gabinetu Rzeszy Niemieckiej o ujednostajnieniu programu politycznego dla Prus Wschodnich. Zgodnie z przyjętym programem 7 ministerstw gospodarczych współdziałać będzie nad realizacją tych ważkich planów. Ze względu na konieczność wyasygnowania specjalnych kredytów na ten cel, kredytów dwumiljardowych, odnośny projekt ustawy został już skierowany do parlamentu. Tak się dzieje w Niemczech, które wierne swemu hasłu „drang nah osten" nie wyrzekły się idei rewanżu. Dyscyplina wewnętrzna, praca i oszczędność oraz należycie zorganizowana propaganda prasowa — oto drogi rozumnego postępowania państwowo myślacych niemców.

Atoli u nas inaczej, inaczej...

Stracone ze szczytów władzy partyjnictwo prowadzi celowo i konsekwentnie „swoja politykę rewanżu": po przez zohydzanie Polski zagranica, przez oddanie Ministra Skarbu Czechowicza pod sad Trybunału Stanu — doszło już do szczytu absurdu, żądając ustapienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Co najciekawsze, że żądanie to wysuwa się w momencie, kiedy w upalne dni czerwcowe nasz Majestat Państwowy miast wypoczywać w zaciszu, pełni bez chwili wytchnienia swój ciężki obowiązek.

Objeżdżając placówki naszej pracy kulturalno-gospodarczej na ziemiach Kościuszki, Rejtana, Traugutta, Mickiewicza i Piłsudskiego, Prezydent Rzeczypospolitej przyjmuje hołdy i memorjały od narodów z nami związanych — od białorusinów i litwinów, bada ich troski i bóle, wnika w potrzeby mieszkańców tej krainy „łez i krwi", by po powrocie do stolicy wydać odnośne zarządzenia panom ministrom, zarządzenia, które przynajmniej częściowo ulżą ciężkiej doli ludności kresowej.

I oto w przededniu przyjazdu do Warszawy spotyka Pana Prezydenta histeryczny wniosek o oddaniu Go pod sąd Trybunału Stanu, jakkolwiek broniona przez opozycję konstytucja wyraźnie mówi, że odpowiedzialnymi za rządy w kraju są li tylko ministrowie. Nie przypuszczamy ani na chwilę, aby można było posądzić menerów opozycji centrolewej o zdradę kraju, atoli niestety! ich ostatnie wybryki są tak grubo nieprzyzwoite, że zasługiwałyby wyłącznie na milczącą pogardę, gdyby nie wchodził tutaj w grę interes państwa.

Sytuacja międzynarodowa i ciężki kryzys gospodarczy w kraju, wymagają od niezależnej opinji publicznej i od całego społeczeństwa — postawienia kropki nad i. Musimy się domagać od miarodajnych czynników zakończenia okresu próbnych rozgrywek, obliczonych na opamiętanie się zaciekłych partyjników. Ostatni swoim postępowaniem dowiedli, że nie chcą sentymentu w stosunku do siebie od tych, którzy pamiętając dzieje walk wspólnych o wyzwolenie Polski — nie mogą się zdecydować na radykalne rozwiązanie przewlekłej, szkodliwej dla kraju, walki.

Rząd posiada inicjatywę i zbyt wiele środków na zlikwidowanie tej nowej konfederacji obrażonych mężów stanu, którzy od tylu lat mącą umysły ludu pracującego mamidłem władzy „robotniczo - włościańskiej" a mimo to od zarania Niepodległości rozbijają celowo wielki ruch ludowy — miast go połączyć i zorganizować w jeden wielki obóz włościański.

Ci fałszywi obrońcy demokracji, którzy broniac swych obrażonych ambicyi, narażają wielką ideę demokracji na zohydzenie, muszą raz wreszcie być usunięci z areny życia politycznego Polski. Stare metody, dobre w zgrzybiałej Austrii, nie mogą być dla młodego i ofiarnego pokolenia Polski — szkołą nauki rządzenia państwem. Taką szkołę stworzyć należy jaknajrychlej, likwidując papierowych rewolucjonistów drogą jeśli nie zmiany ustroju, to przynajmniej drogą — rozwiązania parlamentu, zadekretowania nowej ordynacji wyborczej, w której to zmianie należy uwzględnić okręgi jednomandatowe, aby dać możność głosować na ludzi, a nie na zwodnicze cyfry anonimów partyjnych.

Ziemie Wschodnie będą wdzięczne Panu Prezydentowi, a z niemi reszta Rzeczypospolitej, o ile po powrocie do stolicy — przywróci zakłócony spokój w kraju, tak jednak niezbędny dla dalszego szybszego rozwoju gospodarczego.

Ten spokój potrzebny jest nam, na Kresach Wschodnich i Zachodnich, w obliczu naszych wrogów, którzy od zachodu sygnalizują swoje właściwe zamiary, prowokując incydenty graniczne, a od północy używają bratniej nam Litwy! dla wytworzenia Piemontu Polskiego. Jeśli dodamy, że od Wschodu nadchodzą raczej wieści, stwierdzające uspokojenie wewnątrz rządu sowieckiego miast spodziewanej anarchji na ostatnim zjeździe sowietów, to zachowanie się naszych groźnych sąsiadów powinno się stać dla nas wskaźnikiem co nam uczynić należy.

Michał Gonerko.

Bronisław Tokaj

Wiejski Uniwersytet Ludowy w świetle potrzeb Kresów Wschodnich

II.

W poprzednim artykule wstępnym podałem krótką historję powstania Uniwersytetu Ludowego w Danji, przeniesieniu się jego idei do Polski i wreszcie konieczność powstania podobnej placówki na Kresach Wschodnich. W niniejszym artykule pragnę wykazać bliżej potrzeby wsi kresowej w świetle U. L. Nie mogę tu mówić o wszystkich potrzebach życiowych Kresów, ponieważ jest ich tak wiele i są tak różnorodne, że nie sposób wszystkich nazwać i określić. Będę się natomiast starał poruszyć tylko te kwestje, które mogą być omawiane w ramach U.L.

Przy określeniu owych potrzeb najlepiej będzie, gdy zejdziemy z piedestału naszych stanowisk zgóry, a postaramy się wejść między ludzi do wiosek kresowych i tam na miejscu przyjrzeć się bliżej ich pracy i życiu.

Zacznijmy od życia gospodarczego; od stanu posiadania i od formy pracy na roli. Jeżeli weźmiemy przeciętne gospodarstwa, złożone z 8 — 10 dziesięcin ziemi średniej wartości, to w porównaniu z podobnem gospodarstwem w Danji, zobaczymy tu bardzo niski stan kultury rolnej; przedewszystkiem zauważymy niedostateczną uprawę ziemi, brak odpowiednich narzędzi rolniczych, nieznajomość wartości ziemi, brak nawozów sztucznych, odpowiednich gatunków zbóż, hodowli bydła, trzody chlewnej, drobiu i t. p. oraz zupełnie inną stopę życiową ludzi.

Sieje się, orze, sadzi, ale ziemia daje zawsze gorszy plon, niżby należało. Z roli tak uprawionej nie wystarcza bardzo często nawet na wyżywienie własnej rodziny.

Narzędzia rolnicze, nawozy sztuczne, odzież oraz inne artykuły codziennej potrzeby rolnika są drogie, niewspółmierne do cen artykułów sprzedaży własnej.

Stąd brak pieniędzy. Brak ich na ubranie, na naukę, na potrzeby gospodarskie, ba... bardzo często na sól...

Czy tylko sam rolnik choruje na brak pieniędzy! Nie! Z tej przyczyny horuje inteligencja, rząd, samorządy i organizacje społeczne. Dlatego jesteśmy świadkami załamania się wielu prac z tego powodu, a może jeszcze więcej z braku umiejętności celowej organizacji pracy i umiejętnego wydawania pieniędzy... Taki stan jest wszędzie u nas.

Życie jest ciężkie. Ludziom brak zmysłu radości życiowej. Jęczą z biedy, a nie umieją się jej pozbyć. Chłop powie, że on prosty, nieuczony. Nie wie, jak zaradzić biedzie, nie daje się jej, ale ona silniejsza... Zaczyna opuszczać ręce.

Człowiek o wyższej kulturze umysłowej, inteligentny, prędzej znajduje wyjście z biedy. Przedewszystkiem stara się jej zapobiec. Najczęściej nędza materjalna powoduje ubóstwo duchowe.

Kiedy się rozmawia z ludem np. o szkole, słyszy się bardzo często niepochlebne rzeczy: niechęć do niej, do nauczycielstwa, do władz szkolnych, do oświaty, bo mu się wydaje, że wszyscy chcą, by chłop był ciemny, głupi — bo łatwiej z niego brać pieniądze; a zresztą, gdzieżby tam chcieli chłopa dopuścić do zdobycia nauki, do władzy, do rządu. Sądzi, że dlatego na wsi nie ma pełnych 7 klas szkół powsz., że dlatego dzieci zostają po parę lat w tych samych oddziałach i t. p.

Szkolnictwo powszechne spełnia wielkie zadanie, ale posiada jeszcze ogromne braki. Przedewszystkiem brak pełnych 7 kl. szkół powsz., które dawałyby młodzieży pełne elementarne wykształcenie. Dziś zaledwie nieliczne jednostki mają możność korzystania z takich szkół. Szkoły średnie ogólnokształcące dla ludu, jak już poprzednio wspomniałem, są niedostępne; rolniczych oraz innych zawodowych brak.

Zresztą dzisiejszy system szkolny jest straszny, pełen biurokracji, niewolniczego trzymania się programów ministerjalnych, nakazujący nauczycielstwu bezwzględne ich wykonanie. Do programów tych narzucone są podręczniki, których nauczycielstwo się trzyma, jak tonący brzytwy. To skrępowanie zabija nawet u zdolnych jednostek samodzielne poszukiwanie lepszych metod wychowawczych, radość w pracy, piękno w duszach młodzieży; nie pozwala na wytworzenie się swobodnej i radosnej atmosfery wzajemnego współżycia między nauczycielstwem, a dziećmi; między nauczycielstwem, a władzami szkolnemi, skąd płyną szykany, nienawiści i obniżanie znaczenia wartości wychowawczych. Nauczycielstwo od dzieci wymaga nadmiernych wysiłków, zapamiętania przepisanych wiadomości, wielu książek, zeszytów i t. p. materjałów.

Tymczasem dzieci są biedne, bardzo często głodne, źle odziane, skutkiem czego pozbawione sił i zdolności do przyjmowania wyznaczonych porcyj nauki. Na wychowanie brak czasu. W takich warun-

kach dzieci się psują od maleńka, a nauczycielstwo się denerwuje, bije je pokryjomu, bo oficjalnie nie wolno, o czem wiedzą nietylko rodzice, ale i dzieci, skutkiem czego dzieją się na tem tle najrozmaitsze tragedje szkolne, domowe i społeczne.

Wioski kresowe, to mieszanina różnych narodowości: polskiej, ruskiej, białoruskiej, litewskiej i rosyjskiej. Narodowości te posiadają różny stopień kultury, różne zwyczaje i obyczaje, właściwości; różne religje, wierzenia narodowe, tradycje oraz najrozmaitszy stopień posiadania dobr materjalnych.

Wioska podzielona jest niekiedy na dwie lub trzy części, albo zupełnie pomieszana narodowościowo. W jednej części żyją polacy, w drugiej białorusini, w trzeciej litwini, albo pomieszani wszyscy razem.

Parafja katolicka jest tuż obok prawosławnej, albo ta ostatnia obok pierwszej, albo jedna mieści się na terenie drugiej.

Życie prywatne, społeczne, narodowe i religijne krzyżuje się ze sobą i wszyscy jakoś godzą się ze sobą. Jedni drugim pomagają, jak mogą, żenią się ze sobą i nikt tam nie wie dobrze, jaki kto jest. Chyba, że specjalnie ktoś przybył zdaleka do wioski, a dobrze mu się powodzi, posiada lepsze gospodarstwo, dużo pieniędzy, ktoś o nim z władz, czy organizacyj pamięta, wówczas przychodzi świadomość, że to Polak, czy Litwin, że pewnie od rządu otrzymuje pieniądze lub od organizacji i zaraz idą wyrzekania na rząd, na sejm i t. d., i t. d., a nikt nie pomyśli, że on sam sobie zapracował na wszystko. Podobne sytuacje zdarzają się, jeśli w tej samej wiosce jest szkoła białoruska i polska, albo mieszana. Zawsze jedne dzieci są lepiej traktowane od innych, zależnie od pochodzenia nauczyciela, albo od celu, w jakim dana szkoła powstała... Lud widząc to, zaczyna spostrzegać różnice i szukać ich przyczyn.

Można powiedzieć naogół, że lud żyje i żyłby nadal w atmosferze zgody narodowościowej i religijnej, gdyby nie różnice majątkowe, albo gdyby nie ci, którzy celowo pracują nad poróżnieniem ludu między sobą. Ludzie stojący na wysokim poziomie kultury prędzej znajdują wspólny język wewnętrzny i wspólną nić porozumienia, niż ludzie stojący na niskim poziomie. Jednocześnie inaczej reagują na różne formy życia, płynące zzewnątrz. Ale w takich warunkach, jakie dziś mamy na Kresach, brak jest samodzielnego twórczego życia. Właśnie różni budziciele, zarabiacze i dorabiacze się na krwawym pocie ludzkim robią swoje. To kusiciele ze wschodu. Potem księża i popi wydzierają sobie wzajemnie grosz i dusze ludzkie, wprowadzają zamęt i kłótnie narodowościowe i religijne do wiosek kresowych.

Wszyscy obiecują raj. Jedni na ziemi, drudzy w niebie, a są i tacy, którzy obiecują i tu i tam. Lud słucha. Jedni wierzą i czekają, opuszczając się jednocześnie w pracy; inni „spluną" z boku na to wszystko i trwają przy swojem, a są i tacy, którzy sprzedają się za pieniądze. Czas płynie. Zamiast lepiej, robi się gorzej. Nikt nikomu darmo nic nie dał. Trzeba sobie samemu wszystko wypracować. Ludzie się rozczarowują, zamykają wewnętrznie i stają się obojętni na wszystko, nawet na takie rzeczy, które powinny ich poruszyć do głębi. Nie widać tam radości w życiu na wsi. Panuje jakaś szarota codzienna, zadumanie i smętek.

Jeśli się zajrzy do wioski i dłużej w niej posiedzi, wówczas widzi się jak ludzie często w lecie wychodzą przed chaty w kożuchach zimowych, boso, albo w łapciach: chudzi, bladzi, niezaradni jak nędzarze. W nocy śpią na tych samych kożuchach i przykrywają się nimi na piecach i tak ciągle zimą i latem. Czy może być mowa o higjenie w takich warunkach? A przecież spotyka się chaty obszerne, wygodne, a nawet zamożne... W wielu domach bez żadnej trudności możnaby życie urządzić zupełnie inaczej. Jest tyle słońca, a ludzie go nie czują i nie widzą. Wszędzie spotyka się u ludzi brak wiary we własne siły, brak wiary w lepsze jutro ,brak wiary w ludzi, w ich dobrą wolę, w ich uczciwość, szlachetność i bezinteresowność.

Przychodzi się na wieś, widzi się, że trzeba komuś pomóc, np. pożyczki na podniesienie gospodarstwa, obiecuje się to uczynić bezinteresownie. Wreszcie starania zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, pożyczkę dostał, a jednak lęka się i podejrzewa, że to nie był czyn bezinteresowny, że musiał mieć w tem swój interes ten, kto się do tego przyczynił. Widzi się, że ktoś jest biedny, płacisz więc za niego lekarza, czy szkołę, albo za mleko, w imię miłości bratniej, a on cię posądza o interes w tem. Jeśli chcesz gdzieś w wiosce, w której mają ziemię w kilkunastu porzniętych pasach, skomasować — nie chcą się za nic zgodzić, bo podejrzewają cię o wyzyskanie ich, o osobisty w tem interes; wolą się męczyć, ale nie chcą się zgodzić na zmianę. Jeśli przyjdzie do wyboru kogoś na komendanta straży pożarnej miejscowej, na prezesa koła młodzieży, kółka rolniczego, albo do wyboru zarządu spółdzielni, nie mogą znaleźć uczciwych ludzi i zgóry przesydzają udanie się roboty. Jeśli znów nauczyciel, czy ktoś inny pragnie wprowadzić we wsi jakieś ulepszenia, muszą nieraz całe lata czekać, aż im się to uda, bo znów nie wierzą w skuteczność tych zmian. I tak na każdym kroku. Przykładów możnaby przytoczyć całe setki. Ludzie nie wierzą sobie i kłócą się ze sobą, naprawdę nie wiedząc o co. Dopatrują się jedni w drugich zła, a nie chcą widzieć dobra. Spotyka się to zarówno w stosunkach rodzinnych, sąsiedzkich, w gminie, w organizacjach społecznych, w życiu narodowem i narodowościowem.

Jeśli głęboko wnikniemy w psychikę chłopa, w jego historyczne warunki życia, zależność od in-

nych, złe traktowanie jego osoby, stanowisko społeczne i t. p., to łatwiej będzie nam zrozumieć dzisiejsze jego właściwości, tembardziej, że i dziś spotyka się jeszcze z faktami podobnego traktowania ludu, np. przez obywatelstwo, księży, albo urzędników, którzy każą w tej samej sprawie po kilka razy przychodzić do urzędu, nieraz z odległości 30 — 50 lkm., lub wyczekiwać przed okienkiem całemi godzinami. Nie ma dobrej woli w poszanowaniu człowieka, jego pracy i czasu. Tak samo ksiądz i pop nie wnika w to przy załatwianiu potrzeb religijnych, czy parafianin ma co w garnek włożyć, czy nie. Podobnie robi apostoł polityczny, czy narodowościowy, który wychodząc na barkach ludu, zdziera z niego ostatnie grosze, mówi mu o poczuciu narodowem, a sam dobrze wie, do jakiej narodowości należy. Czy lud patrząc na takie życie może mieć zaufanie? Czy zdolny jest zobaczyć w duszy własnej, swego sąsiada, czy bliźniego lepsze życie, skoro mu go nikt nie pokazuje? Skąd ma mieć wiarę w dobrą wolę innych, skoro jej nie ma we własnej duszy, w siebie samego?

Skąd ma on robić dobrze bliźniemu, sąsiadowi, kiedy jemu nikt nie pokazuje jak ma to robić!

Powiada, że nauczyciel uczy, bo mu płacą, to musi, ale tak uczy, aby tylko nie utracił posady. Nie wierzy w jego ideową, bezinteresowną pracę. Rząd tak robi, żeby wziąć jak najwięcej podatków, bo z czego żyliby urzędnicy? Poseł jest wtedy dobry, kiedy są wybory, bo chce, żeby go wybrali do następnego sejmu, instruktor pięknie mówi, bo ma za to dobrą płacę i t. d., i t. d. Tak mówią starzy, a młodsi słuchają, patrzą się na świat, obserwują i uczą się.

Dlatego na wsi kresowej panuje wszędzie niewiara i gnuśność, bo wszędzie widzi chłop inne życie, niżby chciał, a jeśli wystąpi z czemś, to przekonają go, że nie ma racji i boi się drugi raz występować. Przestaje wierzyć w pracę szlachetną innych, we własne siły, w to, co sam robi i w to, co dzieje się wokół niego, obojętnieje i staje się nieczuły. Skutki tego są te, że nie bierze się do żadnej pracy wyższej, nie wierzy w postęp, w to, że może być lepiej i że on sam będzie miał siły coś zmienić. Umie jedynie trwać w egzystencji życiowej, bo musi, ale nie posiada żadnej zaradności w postępowaniu naprzód w budowie lepszego życia, w przetwarzaniu istniejących warunków na lepsze, w przebudowie życia na inne, odpowiadające jego potrzebom.

Posiada ziemię, gospodarstwo, ale nie umie z niego wydobyć odpowiednich wartości; nie zdaje sobie sprawy, co z tego można zrobić; nie widzi siebie i swojej roli w tem gospodarstwie jako budowniczego, jako człowieka czynu...

Brak jest świadomości tego, co dobre. Szuka się złego bardzo często tam, gdzie jest dobro. Nie umie się wyciągnąć rąk po rzeczy piękne, brać je, harmonizować w codziennem życiu i dlatego jest źle. Wprawdzie ludzie tęsknią wszędzie do czegoś lepszego, pragną zmiany na lepsze, ale ta tęsknota jest taka nieokreślona. Wije się w duszy każdego człowieka pasmo za pasmem, ale jakaś taka nieznana, obca nieświadoma i daleka... Ot taka jakaś biedna tęsknota...

To, cośmy wyżej poruszyli, to tylko drobne migawki życia, ale z tych migawek można sobie wyprowadzić ogólne wnioski i ogólny stan dzisiejszego życia na Kresach. Jest on znany wszystkim. Czy uniwersytet ludowy jest w stanie zmienić wszystko na lepsze? Wszystkiego nie. Ale U. L. w Danji wydźwignęły naród duński z upadku, nędzy i poniżenia. A co ma do zrobienia w takich warunkach Wiejski Uniwersytet Ludowy na Kresach Wschodnich?

O tem w następnym numerze.

Wągrodno, dnia 10.VI.30 r.

ECHA Z KOWIEŃSZCZYZNY
ZGUBNE SKUTKI FILONIEMIECKIEJ POLITYKI LITWY.

Fatalne dla Litwy skutki dotychczasowej polityki Kowna, zaprzedającej kraj Niemcom, nie dały na siebie długo czekać. Osławiony traktat handlowy litewsko - niemiecki, robiący z Litwy kolonję niemiecką, już zgóry skazywał ją na zagładę gospodarczą. Ostatnia podwyżka ceł agrarnych niemieckich uderzyła przedewszystkiem Litwę, stwarzając wręcz katastrofalną sytuację dla jej eksportu. W obrotach zagranicznych Litwy, Niemcy zajmowały dotychczas pierwsze miejsce 60% eksportu litewskiego szło do Niemiec, z drugiej zaś strony import z Niemiec na Litwę dosięgnął w r. ub. poważnej kwoty 150 milj. litów na wartość ogólną 306 milj. litów całego importu. Dla Litwy zatem handel z Niemcami stanowił dotychczas podstawową pozycję bilansu handlowego i płatniczego. Ostatnie jednak cła niemieckie uniemożliwiają już dla Litwy wszelką kalkulację wywozową do Niemiec, jak to wykażą najlepiej następujące przykłady: przeciętny koń roboczy w Niemczech kosztuje 710 litów, na Litwie 400 litów. Nowe cło od konia tego typu wynosi 360 litów, co już nawet bez kosztów transportu uniemożliwia wywóz do Niemiec. Podobnież z nierogacizną: 50 kg. żywej wagi w Niemczech kosztuje 150 litów, na Litwie 106. Jeżeli doliczymy do tego koszty transportu, to również wywóz nie może się opłacać. Wreszcie masło: na Litwie cena za kg. wynosi 6 litów, w Niemczech 6.25 lit., cło 1.2 lit. Przytoczony stan rzeczy, istniejący dla wszystkich prawie produktów hodowlanych, uniemożliwia zupełnie eksport litewski, to też sytuacja, jaka się wytworzyła, wzbudziła wielkie zaniepokojenie gospodarczych sfer litewskich. Odbywają się zebrania organizacyj gospodarczych, izb handlowo - przemysłowych etc., które zastanawiają się, w jaki sposób zaradzić złu.

W. B.

kach dzieci się psują od maleńka, a nauczycielstwo się denerwuje, bije je pokryjomu, bo oficjalnie nie wolno, o czem wiedzą nietylko rodzice, ale i dzieci, skutkiem czego dzieją się na tem tle najrozmaitsze tragedje szkolne, domowe i społeczne.

Wioski kresowe, to mieszanina różnych narodowości: polskiej, ruskiej, białoruskiej, litewskiej i rosyjskiej. Narodowości te posiadają różny stopień kultury, różne zwyczaje i obyczaje, właściwości; różne religje, wierzenia narodowe, tradycje oraz najrozmaitszy stopień posiadania dobr materjalnych.

Wioska podzielona jest niekiedy na dwie lub trzy części, albo zupełnie pomieszana narodowościowo. W jednej części żyją polacy, w drugiej białorusini, w trzeciej litwini, albo pomieszani wszyscy razem.

Parafja katolicka jest tuż obok prawosławnej, albo ta ostatnia obok pierwszej, albo jedna mieści się na terenie drugiej.

Życie prywatne, społeczne, narodowe i religijne krzyżuje się ze sobą i wszyscy jakoś godzą się ze sobą. Jedni drugim pomagają, jak mogą, żenią się ze sobą i nikt tam nie wie dobrze, jaki kto jest. Chyba, że specjalnie ktoś przybył zdaleka do wioski, a dobrze mu się powodzi, posiada lepsze gospodarstwo, dużo pieniędzy, ktoś o nim z władz, czy organizacyj pamięta, wówczas przychodzi świadomość, że to Polak, czy Litwin, że pewnie od rządu otrzymuje pieniądze lub od organizacji i zaraz idą wyrzekania na rząd, na sejm i t. d., i t. d., a nikt nie pomyśli, że on sam sobie zapracował na wszystko. Podobne sytuacje zdarzają się, jeśli w tej samej wiosce jest szkoła białoruska i polska, albo mieszana. Zawsze jedne dzieci są lepiej traktowane od innych, zależnie od pochodzenia nauczyciela, albo od celu, w jakim dana szkoła powstała... Lud widząc to, zaczyna spostrzegać różnice i szukać ich przyczyn.

Można powiedzieć naogół, że lud żyje i żyłby nadal w atmosferze zgody narodowościowej i religijnej, gdyby nie różnice majątkowe, albo gdyby nie ci, którzy celowo pracują nad poróżnieniem ludu między sobą. Ludzie stojący na wysokim poziomie kultury prędzej znajdują wspólny język wewnętrzny i wspólną nić porozumienia, niż ludzie stojący na niskim poziomie. Jednocześnie inaczej reagują na różne formy życia, płynące zzewnątrz. Ale w takich warunkach, jakie dziś mamy na Kresach, brak jest samodzielnego twórczego życia. Właśnie różni budziciele, zarabiacze i dorabiacze się na krwawym pocie ludzkim robią swoje. To kusiciele ze wschodu. Potem księża i popi wydzierają sobie wzajemnie grosz i dusze ludzkie, wprowadzają zamęt i kłótnie narodowościowe i religijne do wiosek kresowych.

Wszyscy obiecują raj. Jedni na ziemi, drudzy w niebie, a są i tacy, którzy obiecują i tu i tam. Lud słucha. Jedni wierzą i czekają, opuszczając się jednocześnie w pracy; inni „spluną" z boku na to wszystko i trwają przy swojem, a są i tacy, którzy sprzedają się za pieniądze. Czas płynie. Zamiast lepiej, robi się gorzej. Nikt nikomu darmo nic nie dał. Trzeba sobie samemu wszystko wypracować. Ludzie się rozczarowują, zamykają wewnętrznie i stają się obojętni na wszystko, nawet na takie rzeczy, które powinny ich poruszyć do głębi. Nie widać tam radości w życiu na wsi. Panuje jakaś szarota codzienna, zadumanie i smętek.

Jeśli się zajrzy do wioski i dłużej w niej posiedzi, wówczas widzi się jak ludzie często w lecie wychodzą przed chaty w kożuchach zimowych, boso, albo w łapciach: chudzi, bladzi, niezaradni jak nędzarze. W nocy śpią na tych samych kożuchach i przykrywają się nimi na piecach i tak ciągle zimą i latem. Czy może być mowa o higjenie w takich warunkach? A przecież spotyka się chaty obszerne, wygodne, a nawet zamożne... W wielu domach bez żadnej trudności możnaby życie urządzić zupełnie inaczej. Jest tyle słońca, a ludzie go nie czują i nie widzą. Wszędzie spotyka się u ludzi brak wiary we własne siły, brak wiary w lepsze jutro ,brak wiary w ludzi, w ich dobrą wolę, w ich uczciwość, szlachetność i bezinteresowność.

Przychodzi się na wieś, widzi się, że trzeba komuś pomóc, np. pożyczki na podniesienie gospodarstwa, obiecuje się to uczynić bezinteresownie. Wreszcie starania zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, pożyczkę dostał, a jednak lęka się i podejrzewa, że to nie był czyn bezinteresowny, że musiał mieć w tem swój interes ten, kto się do tego przyczynił. Widzi się, że ktoś jest biedny, płacisz więc za niego lekarza, czy szkołę, albo za mleko, w imię miłości bratniej, a on cię posądza o interes w tem. Jeśli chcesz gdzieś w wiosce, w której mają ziemię w kilkunastu porzniętych pasach, skomasować — nie chcą się za nic zgodzić, bo podejrzewają cię o wyzyskanie ich, o osobisty w tem interes; wolą się męczyć, ale nie chcą się zgodzić na zmianę. Jeśli przyjdzie do wyboru kogoś na komendanta straży pożarnej miejscowej, na prezesa koła młodzieży, kółka rolniczego, albo do wyboru zarządu spółdzielni, nie mogą znaleźć uczciwych ludzi i zgóry przesądzają udanie się roboty. Jeśli znów nauczyciel, czy ktoś inny pragnie wprowadzić we wsi jakieś ulepszenia, muszą nieraz całe lata czekać, aż im się to uda, bo znów nie wierzą w skuteczność tych zmian. I tak na każdym kroku. Przykładów możnaby przytoczyć całe setki. Ludzie nie wierzą sobie i kłócą się ze sobą, naprawdę nie wiedząc o co. Dopatrują się jedni w drugich zła, a nie chcą widzieć dobra. Spotyka się to zarówno w stosunkach rodzinnych, sąsiedzkich, w gminie, w organizacjach społecznych, w życiu narodowem i narodowościowem.

Jeśli głęboko wnikniemy w psychikę chłopa, w jego historyczne warunki życia, zależność od in-

nych, złe traktowanie jego osoby, stanowisko społeczne i t. p., to łatwiej będzie nam zrozumieć dzisiejsze jego właściwości, tembardziej, że i dziś spotyka się jeszcze z faktami podobnego traktowania ludu, np. przez obywatelstwo, księży, albo urzędników, którzy każą w tej samej sprawie po kilka razy przychodzić do urzędu, nieraz z odległości 30 — 50 lkm., lub wyczekiwać przed okienkiem całemi godzinami. Nie ma dobrej woli w poszanowaniu człowieka, jego pracy i czasu. Tak samo ksiądz i pop nie wnika w to przy załatwianiu potrzeb religijnych, czy parafianin ma co w garnek włożyć, czy nie. Podobnie robi apostoł polityczny, czy narodowościowy, który wychodząc na barkach ludu, zdziera z niego ostatnie grosze, mówi mu o poczuciu narodowem, a sam dobrze wie, do jakiej narodowości należy. Czy lud patrząc na takie życie może mieć zaufanie? Czy zdolny jest zobaczyć w duszy własnej, swego sąsiada, czy bliźniego lepsze życie, skoro mu go nikt nie pokazuje? Skąd ma mieć wiarę w dobrą wolę innych, skoro jej nie ma we własnej duszy, w siebie samego?

Skąd ma on robić dobrze bliźniemu, sąsiadowi, kiedy jemu nikt nie pokazuje jak ma to robić!

Powiada, że nauczyciel uczy, bo mu płacą, to musi, ale tak uczy, aby tylko nie utracił posady. Nie wierzy w jego ideową, bezinteresowną pracę. Rząd tak robi, żeby wziąć jak najwięcej podatków, bo z czego żyliby urzędnicy? Poseł jest wtedy dobry, kiedy są wybory, bo chce, żeby go wybrali do następnego sejmu, instruktor pięknie mówi, bo ma za to dobrą płacę i t. d., i t. d. Tak mówią starzy, a młodsi słuchają, patrzą się na świat, obserwują i uczą się.

Dlatego na wsi kresowej panuje wszędzie niewiara i gnuśność, bo wszędzie widzi chłop inne życie, niżby chciał, a jeśli wystąpi z czemś, to przekonają go, że nie ma racji i boi się drugi raz występować. Przestaje wierzyć w pracę szlachetną innych, we własne siły, w to, co sam robi i w to, co dzieje się wokół niego, obojętnieje i staje się nieczuły. Skutki tego są te, że nie bierze się do żadnej pracy wyższej, nie wierzy w postęp, w to, że może być lepiej i że on sam będzie miał siły coś zmienić. Umie jedynie trwać w egzystencji życiowej, bo musi, ale nie posiada żadnej zaradności w postępowaniu naprzód w budowie lepszego życia, w przetwarzaniu istniejących warunków na lepsze, w przebudowie życia na inne, odpowiadające jego potrzebom.

Posiada ziemię, gospodarstwo, ale nie umie z niego wydobyć odpowiednich wartości; nie zdaje sobie sprawy, co z tego można zrobić; nie widzi siebie i swojej roli w tem gospodarstwie jako budowniczego, jako człowieka czynu...

Brak jest świadomości tego, co dobre. Szuka się złego bardzo często tam, gdzie jest dobro. Nie umie się wyciągnąć rąk po rzeczy piękne, brać je, harmonizować w codziennem życiu i dlatego jest źle. Wprawdzie ludzie tęsknią wszędzie do czegoś lepszego, pragną zmiany na lepsze, ale ta tęsknota jest taka nieokreślona. Wije się w duszy każdego człowieka pasmo za pasmem, ale jakaś taka nieznana, obca nieświadoma i daleka... Ot taka jakaś biedna tęsknota...

To, cośmy wyżej poruszyli, to tylko drobne migawki życia, ale z tych migawek można sobie wyprowadzić ogólne wnioski i ogólny stan dzisiejszego życia na Kresach. Jest on znany wszystkim. Czy uniwersytet ludowy jest w stanie zmienić wszystko na lepsze? Wszystkiego nie. Ale U. L. w Danji wydźwignęły naród duński z upadku, nędzy i poniżenia. A co ma do zrobienia w takich warunkach Wiejski Uniwersytet Ludowy na Kresach Wschodnich?

O tem w następnym numerze.

Wągrodno, dnia 10.VI.30 r.

ECHA Z KOWIEŃSZCZYZNY
ZGUBNE SKUTKI FILONIEMIECKIEJ POLITYKI LITWY.

Fatalne dla Litwy skutki dotychczasowej polityki Kowna, zaprzedającej kraj Niemcom, nie dały na siebie długo czekać. Osławiony traktat handlowy litewsko - niemiecki, robiący z Litwy kolonję niemiecką, już zgóry skazywał ją na zagładę gospodarczą. Ostatnia podwyżka ceł agrarnych niemieckich uderzyła przedewszystkiem Litwę, stwarzając wręcz katastrofalną sytuację dla jej eksportu. W obrotach zagranicznych Litwy, Niemcy zajmowały dotychczas pierwsze miejsce 60% eksportu litewskiego szło do Niemiec, z drugiej zaś strony import z Niemiec na Litwę dosięgnął w r. ub. poważnej kwoty 150 milj. litów na wartość ogólną 306 milj. litów całego importu. Dla Litwy zatem handel z Niemcami stanowił dotychczas podstawową pozycję bilansu handlowego i płatniczego. Ostatnie jednak cła niemieckie uniemożliwiają już dla Litwy wszelką kalkulację wywozową do Niemiec, jak to wykażą najlepiej następujące przykłady: przeciętny koń roboczy w Niemczech kosztuje 710 litów, na Litwie 400 litów. Nowe cło od konia tego typu wynosi 360 litów, co już nawet bez kosztów transportu uniemożliwia wywóz do Niemiec. Podobnież z nierogacizną: 50 kg. żywej wagi w Niemczech kosztuje 150 litów, na Litwie 106. Jeżeli doliczymy do tego koszty transportu, to również wywóz nie może się opłacać. Wreszcie masło: na Litwie cena za kg. wynosi 6 litów, w Niemczech 6.25 lit., cło 1.2 lit. Przytoczony stan rzeczy, istniejący dla wszystkich prawie produktów hodowlanych, uniemożliwia zupełnie eksport litewski, to też sytuacja, jaka się wytworzyła, wzbudziła wielkie zaniepokojenie gospodarczych sfer litewskich. Odbywają się zebrania organizacyj gospodarczych, izb handlowo - przemysłowych etc., które zastanawiają się, w jaki sposób zaradzić złu.

W. B.

Wiktor Szreniawa

Na dalekich szlakach Chrobrego

II.

Kijów — miasto, obejmujące powierzchni 399 km², liczy obecnie 538.099 (na 1.I.28 r.) mieszkańców, w tem 216.528 Ukraińców, 125.514 Rosjan, 13.706 Polaków i 104.256 żydów. Zaznaczyć należy, że w r. 1912-tym, gdy Kijów liczył 497.187 mieszkańców — skład narodowościowy przedstawiał się zupełnie inaczej. Polaków było wówczas 41.025, żydów zaś tylko 58.172. Podczas wojny liczba Polaków zwiększyła się do 60.000. Z zestawienia cyfr powyższych widocznem jest, iż podczas gdy ilość Polaków, wskutek masowej emigracji do kraju, względnie rozproszenia po wsiach, zmniejszyła się prawie pięciokrotnie, ilość żydów, niekrępowanych obecnie strefą osiadłości, zwiększyła się przeszło dwukrotnie. Niemniej ciekawe będą cyfry charakteryzujące wzrost Kijowa w ciągu ostatniego stulecia. W roku 1825 Kijów liczył 45.000 mieszkańców, w r. 1857—57.000, w r. 1897 — 247.000, w r. 1914 — 626.000. Z zestawienia powyższego widocznem jest, iż ciągły wzrost ilości mieszkańców w Kijowie, po wojnie, a zwłaszcza po rewolucji nie tylko ustał zupełnie, lecz nawet wprost przeciwnie: liczba mieszkańców od roku 1914 zmniejszyła się prawie o 100.000.

Mimo tak poważnego odsetka (około 50%) Ukraińców, Kijów, jak to już wspomniałem wyżej, nie jest bynajmniej miastem ukraińskiem. Na ulicach języka ukraińskiego, poza włościanami przyjezdnymi, prawie nikt nie używa. Miasto to ma akuratnie tyle cech i praw przy obecnym stanie rzeczy do nazwy ukraińskiego, ile nasze Wilno do tytułu stolicy litewskiej. Polityka narodowościowa sowiecka jest zbyt skomplikowana i posiada zbyt wiele sprzeczności, by można ją pominąć milczeniem.

Już w czasie wielkiej wojny, a zwłaszcza w okresie porewolucyjnym na terenie całej Ukrainy, zarówno wśród sfer inteligencji, jak mieszczaństwa i bardziej uświadomionego włościaństwa ukraińskiego, powstawać zaczęły bardzo poważne samorzutne prądy narodwe, opierające się przedewszystkiem na zasadach całkowitego separatyzmu i nie wolne, rzecz prosta, jak zawsze w początkach kształtowania się podbnego ruchu, od objawów jaskrawego, częstokroć szowinizmu.

Ustrój sowiecki, dając fikcyjne prawa poszczególnym narodowościom, zamieszkałym na terenie b. Imperjum Rosyjskiego, do somookreślenia, stworzywszy rzekomo niezależne rapubliki narodowościowe, nie obliczył w wielu wypadkach tych efektów, jakie podobnego rodzaju polityka narodowościowa, przy ogólnem niezadowoleniu ludności z obecnego stanu rzeczy, może spowodować. Niezależnie bowiem od programu centralnego, który przewiduje ruch narodowościowy, tylko w takich ramach, by nie mógł on zaszkodzić interesom Związku Sowieckiego i polityce partji, uświadomienie narodowe pogłębia się coraz bardziej, lecz powoduje coraz częstsze odchylenia i zmuszając władze centralne do ciągłych „zmian", „poprawek", „uzupełnień" i t. p., w sumie stanowiących cały szereg sprzeczności i niekonsekwencyj. Podobny stan rzeczy ma miejsce na Kaukazie, w republikach Tatarskich, a przedewszystkiem na Ukrainie. W innych republikach, jak naprzykład w Białoruskiej, stosunki nie są tak naprężone dla zupełnej obojętności ludności, w zestawieniu z którą, stale podkreślany wybitnie narodowościowy charakter tych republik jest zdecydowaną fikcją.

Ośrodkiem, gdzie można z powodzeniem przeprowadzać studja metod sowieckiej polityki narodowościowej jest właśnie Kijów. Pomimo pozornej „ukrainizacji" bolszewicy nie śpieszą się bynajmniej z wyrugowaniem czarnosecińskich cech tego zrusyfikowanego doszczętu ośrodka. Kijów ma widocznie służyć jako punkt zespolenia elementów rosyjskich, własną swą grawitacją, hamujących zbyt gorliwie wykonanie planów ukrainizacyjnych. Tem należy również tłomaczyć ciągłe dążenia Moskwy do nawiązania bezpośredniego kontaktu z Kijowem, omijając Charków. I aczkolwiek dla zachowania pozorów pozostawiono w Kijowie wszystkie najważniejsze ukraińskie ośrodki kulturalne, muzea, uczelnie, postarano się jednocześnie skrępować je w posunięciach do tego stopnia, iż mowy być nie może o prawdziwym rozwoju ruchu narodowego. Zresztą, jaskrawym przykładem teg systemu był niedawno zakończony proces Związku Wyzwolenia Ukriny, w skład którego, prowkacja G. P. U. wciągnęła najwybitniejszych profesorów ukraińskich. Sprawa ta jest zarazem dowodem, że niezależnie od „kazionnej" (rządowej) ukrainizacji, ruch samorzutny potężnieje z dnia na dzień.Ukrainizacja przymusowa na terenie „Prawobrzeża" napotyka znacznie trudniejsze warunki, aniżeli to ma miejsce na „Lewobrzeżu", gdzie zarówno skład narodowościowy ludności, jak też i jego nastroje są mniej skomplikowane. Ukrainizacja ta, ograniczająca się właśnie do czysto formalnej strony, na polu kulturalnem ostrożnie balansuje, by nie wzbudzić tendencyj szowinistycznych. Właściwie wszystko polega nie na rozwoju kultury narodowej i szczepieniu rzeczy nowych w ścisłem uzgodnieniu z możliwościami i potrzebami lokalnemi, lecz na dosłownem tłumaczeniu wszystkiego na język ukraiński, którego formy gramatyczne i słownictwo dotychczas zresztą nie uzgodniono.

Zarówno po miastach i miasteczkach, jak też po wsiach, gdzie chłop nie rozumie istoty ukrainizacji sowieckiej i nie odgranicza zupełnie Ukrainy Sowieckiej od reszty Związku, kwestja, czy miejscowi ukraińcy należą do ukraińskiej komunistycznej partji, czy też wogóle do partji komunistycznej, bez podkreślenia narodowości, nigdy nie była aktualną, a w rezultacie kilkuletnich rządów charkowskiego „uriadu" powstała tylko grupa t. zw ukraińców- moskiewskich, która to grupa ma pewne znaczenie tylko w szkolnictwie i w wojsku, w innych zaś działach i warstwach społecznych nie wychodzi poza ramy, charakteryzujące lojalnych względem rządu obywateli.



KIJÓW. OGÓLNY WIDOK.

Zupełnie inny charakter mają te komunizujące zresztą, jednostki, przeważnie niezorganizowane, które niezadawalając się ciasnemi horyzontami urzędowej ukrainizacji, nie wychodząc poza obręb pracy partyjnej, dążą jednakże do bardziej samodzielnej egzystencji, zarówno na polu kulturalnem, jak i ekonomicznem, gdyż i tu, jak to omówimy dalej, Centrala stosuje politykę niesłychanego wyzysku w stosunku do usamodzielnionej Ukrainy. Grupa omawiana nosi tu nazwę „bolszewików-samostijnyków" (niepodległościowców) i jest starannie prześladowana, gdyż przypisuje się jej modny obecnie po przebrzmiałym trockiźmie t. zw. „prawy ukłon" (prawicowość) i, jako tako, spotyka się na każdym kroku z ostra opozycją władz, dla której narodowe inspiracje ściśle zlewają się z pojęciem kontrrewolucji.

Zarówno jedna jak i druga grupa, drogą bezustannego zmagania się, wbrew własnym checiom, spowodowały powstanie grupy trzeciej, zarazem najciekawszej i najistotniejszej dla przyszłego Państwa Ukraińskiego — t. zw. „ukraińców-intelektualistów". Do grupy tej należy prawie cała inteligencja ukraińska: nauczycielstwo, urzędnicy, specjaliści i inni. Nie wchodząc zupełnie na tory jakiejkolwiekbadź polityki, poświecaja oni dużą uwagę zagadnieniom, związanym z oświatą i kulturą, traktujac te zagadnienia o tyle odrębnie od „samostijnyków", że nie wiążą swych poczynań zupełnie z polityką partji.

Niezależnie od tych ugrupowań, będących wykładnikiem stosunków wśród ukraińców wytworzonych przez sowiecką politykę narodowościową, w ostatnich latach obserwować się daje wzmagający się stale żywiołowy ruch narodowy idący, że tak powiem, od dołu, właśnie od tych mas, które miały być podporą nastroju sowieckiego. Ruch ten nie przybrał narazie form konkretnych i w wielu wypadkach przejawia się w postaci podświadomych poszukiwań nowych dróg na polu kulturalnem, coraz liczniejszych objawów poczucia przynależności do wielkiego narodu ukraińskiego, zrozumienia jego praw i możliwości. Kierowany przez poszczególne jednostki z pośród „intelektualistów" nie daje się on ująć w żadne karby ani ramy i stanowi dla bolszewików groźne, a nieuniknione niebezpieczeństwo.

Zdają sobie oni zresztą doskonale sprawę z podobnej sytuacji i dążą obecnie za wszelką cenę do opanowania ukraińskiego procesu kulturalnego przez aktywne elementy komunistyczne i wzmocnienia wpływów partji na gruncie ukraińskim przez całkowite jej ukrainizowanie.

Dotychczas bowiem ten żywiołowy ruch ukrainizacyjny, jaki obserwować się dało wśród robotników i włościan, stał w rażącej sprzeczności z nastrojami w tym względzie panującemi wśród organizacyj komunistycznych i zawodowych, mieszczan i inteligencji, odnoszących się do ukrainizacji wręcz wrogo.

Większość wyższych urzędników zarówno w Kijowie, jak też i na prowincji, to Rosjanie lub Żydzi, którzy języka ukraińskiego nie znają wcale. Są wypadki, że prezes okręgowego komitetu wykonawczego zupełnie nie umie mówić po ukraińsku, a ukraiński język urzędowy to zbiór najprzeróżniejszych dziwolągów. Tak np. słowo „Kijów" każdy prawie urząd pisze inaczej, a na szyldach w Kijowie można się spotkać z takiemi kwiatkami stylu i znajomości ortografji, że staje się odrazu jasnem, jakiemi metodami kierowana jest ta osławiona moskiewska ukrainizacja.

Jako przykład czysto formalnego traktowania ukrainizacji przytoczę fakt następujący. Oto nakładem Państwsowego Instytutu Wydawniczego w Charkowie ukazał się słownik rosyjsko-ukraiński, „przystosowany do potrzeb socjalistycznego budownictwa". Szukamy w tym słowniku słowa — Ukraina. Znajdujemy: Ukraina — Porubeżje (Kresy). Dość dziwnie brzmi ten wyraz w zestawieniu z programem sowieckiej polityki narodowościowej! Szukamy dalej. Proletarjusz! — czyż można sobie wyobrazić potrzebniejszego słowa w sowieckiem życiu. Znajdujemy: proletariat — hołota, hołot'ba, hołtiapa, hołodranci. A więc: „hołodranci usich krain — jidnajtyś!" Czyż nie jest to jasne, a w każdym razie bardziej do rzeczywitsości dostosowane. Ale otóż jeszcze jedno słówko, związane zresztą w historji rewolucji z poprzedniem — żyd. Czytamy: jewrej — żyd, żydowa, parch. Nie wierzymy oczom własnym. Jakto, podczas gdy oficjalny słownik państwowy znajduje na rosyjskie „jewrej" odpowiednie określenie „parch" skąd znowu sądy sowieckie za użycie słów „żyd", „żydiwski", „żydyniata" każą demonstracyjnie jak za przejawy antysemityzmu. Znów coś nie w porządku, znów inaczej niż na całym świecie.

A propos antysemityzmu. Rośnie on i potężnieje z dniem każdym, przyczem należy sprawiedli-



KIJÓW. BIBLJOTEKA PUBLICZNA.

wie stwierdzić, że objektywnych przyczyn do tego niema. Masy żydowskie naogół na rewolucji straciły więcej być może, aniżeli inne narodowości i klasy społeczeństwa miejscowego. Do władzy dorwał się tylko nieliczny odsetek i ten w niczem nie jest pomocny swemu narodowi. Wprost przeciwnie — ludność żydowska nienawidzi komunistów-żydów może więcej nawet od chrześcijan. W partji komunistycznej żydzi stanowią bardzo poważny odsetek, grubo nieproporcjonalny do odsetek narodowościowego, poza tem żydzi partyjni, bardziej naogół sprytni i aktywni, posiadają duże wpływy na życie wewnętrzne i administrację. Żydzi, nie mając obecnie żadnych ograniczeń, postarali się zająć najwybitniejsze stanowiska w administracji, urzędach, przemyśle, wojsku, a przedewszystkiem w G. P. U. Niema bodaj urzędu sowieckiego gdzie nie byłoby żydów. Lecz obecność ich u steru kierowniczego nie wpływa na położenie mas żydowskich. Zmonopolizowanie handlu i przemysłu, ekspropriacja nieruchomości i przedsiębiorstw zupełnie zrujnowała bogatsze sfery żydowskie, a już w okropnej wprost sytuacji znajduje się biedota żydowska, trudniąca się dawniej drobnym handlem i rzemieślnictwem. Niegdyś żyła ona przeważnie z dworów i wsi, i aczkolwiek stan jej posiadania nie przekraczał częstokroć kilkudziesięciu rubli na rodzinę, dawała sobie jakoś radę i egzystowała. Obecnie pozbawiona ona została prawie zupełnie możliwości zarobkowania. Niektóre zawody, jak np. szklarstwo, szewctwo, krawiectwo przynoszą dochody nie przekraczające 5 (pięciu!!!) rubli tygodniowo. Jest to cyfra, która, w zestawieniu z cenami na artykuły pierwszej potrzeby, nie wymaga żadnych komentarzy, by stwierdzić, że nędza, w jakiej znajduje się obecnie cały szereg rodzin żydowskich w miasteczkach prowincjonalnych, przewyższa najbuniejsze fantazje. Nastroje wśród tej masy żydowskiej są beznadziejnie pesymistyczne. Prowadzona obecnie na szeroką skalę agitacja, zmierzająca do skolonizowania części proletarjatu żydowskiego, pozbawionego możności zarobkowania sklepikarstwem, i osadzenie go na roli, nie osiąga konkretnych rezultatów, wobec napływających z kolonij wiadomości o trudnościach, z jakiemi napotykają się koloniści. Tak m. in. zawiodła idea stworzenia na Krymie większego ośrodka kolonizacji żydowskiej. Żyd małomiasteczkowy nie zdradza specjalnych tendencyj do rolnictwa, przytem na miejscu spotyka się on z wrogim stosunkiem ludności tubylczej. Samopomoc organizacyj żydowskich, wskutek ogólnego zubożenia, stała się obecnie znikomą, zresztą przeszkadzają jej stale G.P.U. i organizacje partyjne, które we wszystkich podobnych poczynaniach widzą objawy kontrewolucyjne, zmierzające do osłabienia posunięć partyjnych. Obecną sytuację żydów na terenie Ukrainy, trafnie, mojem zdaniem określił pewien zrujnowany sklepikarz żydowski: „Żaden naród w Rosji nie posiada tylu wybitnych komunistów, ilu posiadamy my — żydzi, ale też w żadnym niema tak zdecydowanych nastrojów kontrewolucyjnych, jak w naszym". Olbrzymie prawa i przywileje polityczne, jakiemi bolszewicy obdarzyli żydów po rewolucji, stały, się, w związku z sowiecką polityką ekonomiczną, zgoła bezwartościowemi i nic nie mówiącemi hasłami.

Tem nie mniej nastroje ogółu ludności do żydów nie są przychylne. Dwanaście lat wytworzyły wśród ludzi nienawiść i wzajemną nieufność; tu dopiero widzi się, że „homo homini lupus est". Wszystkie nieszczęścia, całą beznadziejność obecnej sytuacji ludność jest skłonna przypisywać żydom. W kwestji antysemityzmu stanowisko władz sowieckich w niczem nie różni się od metod carskich. Oficjalnie wydaje się okólniki, zwołuje dyskusje, ogłasza kampanję, nieoficjalnie natomiast G. P. U. podburza i jątrzy, starając się zaostrzeniem sytuacji odwrócić uwagę ludności, zmylić czujność i jeszcze bardziej pogłębić rozdźwięk. A nawet szumnie przeprowadzane procesy sądowe w sprawch antysemitów aranżowane są w ten sposób, że zamiast uspokoić nienawiść,jeszcze bardziej ją pogłębiają.

Polityka nienawiści i rozbijania wszelkich usiłowań zjednoczenia jest tą właśnie metodą, która pozwoliła bolszewikom tak długo utrzymać się u steru. Społeczeństwo miejscowe, pod wpływem rosyjskiej filozofji nie sprzeciwiania się złemu zawsze było zbyt bierne, by mogło się zdobyć na zorganizowany opór, nawet w chwilach, gdy rozumiało grozę swego położenia. Tak było w latach rewolucji, tak było bezpośrednio po rewolucji, kiedy bolszewicy, osłabieni wojną na kilka frontów nie byliby wytrzymali nacisku zorganizowanej ludności. Lecz i dzisiaj, kiedy zmęczony dwunastoletnią gospodarką sowiecką naród, zapomniał swych możliwości, władze sowieckie manewrują stale, by stworzyć takie stosunki wewnętrzne, które same przez się zapobiegałyby jakimkolwiekbądź próbom zorganizowania opozycji. Tępiąc bezlitośnie inteligencję, nie wachając się nawet przed usuwaniem starych, zgrzybiałych a zasłużonych profesorów, odsuwając na nieszkodliwe pozycje wszystkie indywidualności nie związane z partją, rząd sowiecki stara się zapobiec rzeczy najważniejszej: powstaniu ośrodków, wolnej i niezależnej myśli, z której powstać by mogła idea czynu. Nierobotnicza ludność miast nie jest dla bolszewików elementem. z którym należałoby się liczyć poważniej. Pozostają: klasa robotnicza i włościanie. Wieś to najpotężniejsze i nieokiełznane dotychczas źródło kontrrewolucji, niestety, najzupełniej bierne. Chłop niema szerszych horyzontów, jest on zbyt ciemny, by stawiać wszystkie zagadnienia w płaszczyźnie innej, jak wyłącznie własnego interesu. I nawet w tych „kontrrewolucyjnych" wystąpieniach, niewiadomo przez kogo więcej rozdmuchiwanych, czy przez G. P. U., czy przez zagraniczną prasę, w kwestjach rosyjskich orjentującą się na źródła emigracyjne, nawet w wypadkach zbrojnego buntu, nie chodzi o zmianę systemu, lecz kieruje niemi żywiołowy, a niepowstrzymany wybuch nienawiści, spowodowanej pewnym tylko momentem. I to właśnie stwarza całą beznadziejność sytuacji wsi sowieckiej, iż nastroje jej, najbardziej antysowieckie, kontrrewolucyjne, wywrotowe, czy jak tam je nie określać, są zawsze bezpłodne, bo nie mogą przelać się w jakieś zorganizowane formy akcji. Formy te mogłaby im nadać tylko klasa inna: albo inteligencja, albo robotnicy. Lecz intligencja jest już na wyniszczeninu zupełnem, a robotnicy na wieś nie mają możność pójść, z jakąbądźkolwiek kontrrewolucyjną agitacją. Bolszewicy przewidzieli powagę niebezpieczeństwa, które mogłoby im grozić w wypadku gdy fabryka i wieś znalazłaby wspólne zainteresowanie, wspólne podłoże polityczne. Zrozumieli to i uniknęli tego przez stworzenie pomiędzy robotnikiem



KIJÓW. — DAWNY PLAC CARSKI", DZISIAJ PLAC III-ej MIĘDZYNARODÓWKI.

a chłopem chińskiego muru nieufności i nienawiści. Dwulicowa agitacja spowodowała iż robotnik widzi dzisiaj na wsi tylko element utrudniający polepszenie jego bytu, w tym samym czasie, gdy włościanin widzi w robotniku eksploatatora, zmuszającego go do kolosalnych, zgoła nieopłacających się wysiłków. Wyrzuciwszy szumne hasło: „władza robotnikom i włościanom!", bolszewicy natychmiast przykryli je inem: „dyktatura proletarjatu!". Zręcznie manewrując i przechylając szale to na jedną, to na drugą stronę, ze stałą jednak przewagą na rzecz klasy robotniczej, władze sowieckie orjentują się doskonale, że za wszelką cenę nie wolno im doprowadzić do konsolidacji wsi i miasta.

W związku z tą polityką, życie tutejsze układa się zgoła inaczej, aniżeli gdzieindziej. Nic tu nie może być załatwione w sposób normalny, na całym Bożym świecie przyjęty. Wszystko musi odbywać się „w drodze socjalistycznego współzawodnictwa", „w drodze bojowej dyscypliny", wszystko zaopatrzone jest etykietą, opatrzone odpowiednim hasłem. Nic się nie robi w ciągłości, lecz na każdym odcinku czasu cała uwaga musi być skupiona na co innego. Rosja sowiecka, to olbrzymie koszary, a raczej więzienie, gdzie wszystko odbywa się według rozkładu. Przeprowadza się więc kampanję czyszczenia domów, tygodnie likwidacji analfabetyzmu, tygodnie walki z antysemityzmem, kampanje do zbiórki odpadków płóciennych i papierowych, tygodnie hygjeny, kampanje współzawodnictwa fabryk, tygodnie zwalczania prostytucji, a wszystko zaopatrzone jest w niezliczoną ilość haseł, które w większości nie mają nic wspólnego z danem zagadnieniem. Przy każdej najmniejszej sposobności musi być poruszona kwestja „ucisku proletarjatu przez kapitalizm całego świata", „niebezpieczeństwo, które zagraża Związkowi ze strony uzbrojonego imperjalizmu", „walka z kontrrewolucją" i t. p.

Wszystkie, najdrobniejsze nawet sprawy muszą być omówione na zebraniu, które odrywa od pracy setki, a nieraz i tysiące robotników. Fabryka wypuszcza wreszcie pierwszy siewnik — zebranie, zaczynające się od referatu o międzynarodowej sytuacji i sowiecko - chińskim konflikcie, poprzez stosunki polsko - sowieckie i zadaniach „budownictwa" socjalistycznego. Premjera w teatrze — znów dyskusje, znów mowy, naturalnie sytuacja międzynarodowa i walka z imperjalizmem. Skazano jakiegoś komunistę w Marsylji, czy w Białymstoku za szpiegostwo, lub zamach zbrojny — robotnicy fabryk, urzędnicy, dzieci, uczniowie, profesorowie, znów słuchają o sytuacji międzynarodowej, imperjaliźmie, przemówienie wojewody Józefskiego w Łucku — ciągle jedno i to samo.

Po dwunastu latach przymusowego słuchania każdy sowiecki obywatel umie już te wszystkie ogólniki napamięć. Nikt się już tu nie przejmie niczem i nikt nie wierzy w „aktualność problematów".

Od czasu do czasu urządzane są manifestacje, przy udziale „mas". Masy, to zobojętniały na wszystko tłum głodnych i obdartych sowieckich „wyzwolonych" obywateli, przetkany partyjnym elementem, pilnującym by nastrój był odpowiednio podniosły, lub entuzjastyczny. Starym, znękanym profesorom wtykane są przygotowane zgóry w rejonowych komitetach partyjnych płachty z napisami w rodzaju: „Śmierć wrogom rewolucji!", „Niech żyje G. P. U. — wierny stróż proletarjatu!", „Polska i Rumunja — psy światowego imperjalizmu!", „Nie pozwolimy na wojnę, prowadzoną przez kapitalistów" i inne w różnych językach, formach i kształtach. Na samochodach i wozach wożą wynędzniałe dzieci, które rozrzucają wydane im odezwy i krzyczą wyuczone niezrozumiałe frazesy, których sensu nikt dochodzić nie ma zamiaru. Pochody urozmaicają „inscenizacje": historja wojska sowieckiego w żywych postaciach — od obdartych partyzantów 1918 roku, i niemniej obdatrtych budiennowców 1920 roku do czerwonoarmisty dzisiejszego. Popularne postacie ulicznych manifestacyj, to Musolini, Marszałek Piłsudski, ksiądz, pop, rabin, kapitalista, carski jenerał i zamożny chłop, t. zwany „kułak", a po ukraińsku „kurkul". Obdarty drab, o wybitnie semickim typie, stojąc na platformie samochodu ciężarowego, w skradzionym z kościoła, zamkniętego „na muzeum", ornacie odprawia błazeńską mszę, ku uciesze gawiedzi. Nikt się już tu na to nie oburza, nikt nie dziwi.

Te ciągłe dyskusje, zebrania, mityngi, pochody, manifestacje i uroczystości mają na celu przedewszystkiem odwrócenie uwagi miejscowego społeczeństwa od zagadnień naprawdę ważnych, a takich, zainteresowanie któremi przez szerszy ogół mogłoby spowodować nieprzewidziane skutki. W ten sposób każą bolszewicy zapominać o braku chleba i produktów spożywczych, braku odzieży i obuwia, przeraźliwej nędzy wsi i miasta. Poza tem stwarza się



CHARAKTERYSTYCZNY KRAJOBRAZ KIJOWSZCZYZNY. MIĘDZYGÓRZE.

pozory, że obywatel sowiecki bierze udział w życiu państwowem, sam o czemś decyduje, coś postanawia, posiada władzę. W istocie jest to fikcja, szyta bardzo grubemi nićmi, w którą zresztą nikt nie wierzy. Tłum sowiecki, te osławione „masy" o których tyle słyszymy — są bez głosu. Wszystkie rezolucje pochodzą od partji, wszystkie są przygotowane zgóry, pozostaje więc tylko przyjąć je i uchwalić. Wprowadzić można byłoby również i nie uchwalać je, lecz „masy" sowieckie mają poważne podstwy do unikania wszelkich konfliktów. Ponad wszystko jest zawsze cena najwyższa — cena własnej głowy, a o tem nie pozwala zapominać sowiecka rzeczywistość, to też „masy" nie zapominają i „entuzjastycznie, jednomyślnie uchwalają".

Użyty powyżej wyraz „społeczeństwo" w odniesieniu do zbiorowości obywateli sowieckich nie jest określeniem właściwem. Rosja Sowiecka nie posiada społeczeństwa w naszem zrozumieniu. Warunki życia obecnego zatarły wszelkie węzły i spójnie, łączące poszczególnych ludzi, napełniły ich wzajemną nieufnością, pozbawiły pragnienia wspólnego, twórczego wysiłku,i , o ironjo! — w okresie najbardziej reklamowanej i apoteozowanej pracy kolektywnej, oduczyły zupełnie ludzi od pracy gromadzkiej. Obywatel sowiecki niema żadnych innych pragnień, jak te dwa tylko: być w porządku w stosunku do władzy sowieckiej i mieć za co przeżyć dzień dzisiejszy. O jutrze nikt nie myśli. Niepewność jutra to najcharakterystyczniejsza cecha życia wielomiljonowej ludności byłej Rosji.

To też nigdy dawne społeczeństwo rosyjskie nie żyło tak mieszczańsko - burżuazyjnem życiem, jak teraz, w okresie kampanji zwalczania mieszczaństwa i burżuazyjnych „odchyleń". Nigdy t. zw. „obywatielszczina" za czasów Gogola, Szczedryna i Czechowa nie była tak karykaturalnem zjawiskiem, jak dzisiaj. Cały dzień sowieckiego obywatela pozostaje nie pod hasłem walki i międzynarodowym imperjalzmem i obrony nafty kaukaskiej przed inwazją kapitalizmu angielskiego, lecz pod znakiem: „coby zjeść?" Cały zarobek idzie wyłącznie na jedzenie i ubranie. Pieniędzy oszczędzać nie warto, bo z dnia na dzień tracą swą wartość, a zresztą i po co? Kupować nie ma co, własności ziemskiej wzgl. nieruchomości nabywać nie wolno. Pracy społecznej — żadnej, bo cała praca społeczna może być prowadzona tylko z punktu widzenia interesów partji i ujęta jest w obrzydzający ją szablon i zakłamany blichtr.

K. N. III. P. O. W.

"WSCHÓD"

„Wyrosła ona na istniejących już przed wojną na Ukrainie organizacjach „Strzeleckich", do pomocy którym była założona tuż po wybuchu wojny światowej pomocnicza organizacja niepodległościowa, występująca pod nazwą „Dniepr".

Do zadań „Dniepru", stworzonego przez grono działaczy niepodległościowych z J. Bromirskim, H. Józewskim, J. Skarżyńskim i T. Jarosiewiczem na czele, należało: werbowanie młodzieży do tworzącego się pod rozkazami Komendanta Józefa Piłsudskiego, Wojska Polskiego, 2) propaganda orjentacji państwowo - niepodległościowej wśród miejscowego społeczeństwa polskiego, 3) szerzenie idei konieczności walki orężnej do wywalczenia niepodległości Ojczyzny.

W październiku 1914 roku organizacja kijowska „Dniepr" weszła w skład Polskiej Organizacji Wojskowej i dostała się pod rozkazy ówczesnego Komendanta Głównego P. O. W. na Królewstwo i Ukrainę, Romana Barskiego (Tadeusza Zielińskiego). Od tej też chwili rozpoczęła się intensywna działalność P. O. W. na Wschodzie, polegająca na: propagandzie i agitacji wśród społeczeństwa polskiego na Ukrainie i Białej Rusi idei niepodległościowej; dostarczaniu Komendzie Głównej w Warszawie broni, amunicji i materjałów wybuchowych, tudzież — ludzi; ułatwianiu ucieczek z niewoli rosyjskiej legjonistom i jeńcom; akcji dywersyjnej na tyłach artylerji rosyjskiej, wyrażającej się w wysadzaniu mostów, paleniu składów wojskowych i t. p W owym czasie P. O. W. na Ukrainie ześrodkowała również bojowy i rewolucyjny element polski, stając się w ten sposób nielegalną ekspozyturą Legjonów Piłsudskiego na Wschodzie.

Stan liczebny organizacji systematycznie wzrastał, a pole jej zasięgu i wpływów się rozszerzało. Największy jednakże napływ ludzi do organizacji nastąpił po wybuchu rewolucji rosyjskiej, która stwarzała nowe, znacznie już szersze, horyzonty dla roboty niepodległościowej, a równocześnie dla wielu była silnym bodźcem do pracy nad odrodzeniem Rzeczypospolitej.

Marzec 1918 roku zapoczątkował w działalności P. O. W. na Wschodzie nowy, bardziej jeszcze wytężony, a przez to i bogatszy w plony, okres niepodległościowościowo-wojskowej pracy.

Uczestnicząc w tworzeniu wojskowych formacyj polskich w Rosji, P. O. W. — Wschód konsekwentnie przeprowadzał zasadę całkowitego wyłamania ich z pod dowództwa rosyjskiego, a to celem umożliwienia jaknajrychlejszego powrotu wszystkich polskich sił zbrojnych do kraju dla obrony Jego całości i niepodległości.

Po bitwie Kaniowskiej w dniu 11 maja 1918 roku P. O. W. ukrywa żółnierzy i oficerów, a następnie kierowała ich do I-go korpusu. Po rozbrojeniu 1-go korpusu i nieudanem aresztowaniu gen. Dowbora, główne siły K. N. III. przeniesione zostały do Kijowa. Tu z chwilą objęcia naczelnej komen-

dy przez ś. p. ppułk. Lisa-Kulę P. O. W. rozpoczęła intensywną akcję werbunkową wojskowych polaków, których początkowo kierowała na Murman, a nieco później, z chwilą rozpoczęcia organizacji Dywizji Gen. Żeligowskiego — na Kubań.

W lipcu 1918 roku K. N. III. zawarła umowę z Naczelnem Dowództwem Wojsk Francuskich w Rumunji, której mocą zobowiązała się niepokoić okupacyjną armję niemiecką. W okresie niespełna dwóch miesięcy P. O. W. wysadziła w powietrze 27 mostów kolejowych, kilka składów wojskowych oraz prochowni i t. p., a także zorganizowała szereg powstań chłopskich. Akcja powyższa dała świetne wyniki i oto Niemcy zmuszeni byli pozostawić całą armję okupacyjną na Ukrainie i to nawet wówczas, gdy połączone siły koalicyjne przeprowadzały przełomową ofenzywę na froncie zachodnim.

Na jesieni 1918 roku K. N. III. przeprowadza generalną mobilizację wszytskich sił polsk'ch, celem wcielenia ich do formującego się wówczas Wojska Polskiego, a także organizuje oddziały przeznaczone na odsiecz Lwowa.

Nieco potem K. N. III. przeżywała szereg dni gorących, obfitujących w bohaterskie walki, staczane przez swe skromne oddziały z kilkakrotnie silniejszym nieprzyjacielem.

W tych uciążliwych zapasach z przeważającemi znacznie siłami nieprzyjaciela wielu członków K. N. III. zginęło na polu chwały, a wśród nich poległ bohaterską śmiercią pod Torczynem jeden z najzasłużeńszych i najofiarniejszych pracowników P. O. W. na Wschodzie — jej komendant naczelny ś. p. ppułk. Lis-Kula.

Ostatni okres działalności P. O. W. na Wschodzie rozpoczął się w styczniu 1919 roku i trwał do marca 1921 roku. W działaniach swych K. N. III. podporządkowana była wówczas Naczelnemu Dowództwu Wojs Polskich, wykonując ściśle polecone sobie zadania.

W pracach wywiadowczych K. N. III. posuwa się daleko w głąb Rosji, tworząc swoje placówki nad Donem, na Kaukazie i Kubaniu, a przez to sięgając swemi wpływami aż do wybrzeży morza Kaspijskiego.

Obok akcji wywiadowczej K. N. III. organizowała swoje oddziały partyzanckie, działające na Wołyniu i Białej Rusi, które równorzędnie budziły w mieszkańcach ziem świadomość przynależenia do narodowości polskiej. Oddziały partyzanckie K. N. III. chlubnie zapisały się w historji walk Rzeczypospolitej z czerwonym barbarzyńcą o całość Jej granic.

Nawiązując ściśle stosunki z ruchami wyzwoleńczemi narodów, zamieszkujących południową część b. Imperjum Rosyjskiego, K. N. III utrwaliła autorytet ideowy Polski Wielkiej i Odrodzonej, jako symbolu wyzwolenia narodowego na Ukrainie, Krymie, Kubaniu i Kaukazie, stwarzając przez to sympatje dla Polski na tych olbrzymich terenach.

Okres trzeci pracy P. O. W. na Wschodzie był — najbardziej krwawy w dziejach K. N. III. Na posterunku zginęło wówczas setki osób, rozstrzelanych i pomordowanych w lochach czerezwyczajek bolszewickich.

Jedynie bezgraniczna ofiarność i zapał dla sprawy młodzieży polskiej na Kresach potrafiły w ciągu krótkiego stosunkowo czasu stworzyć z organizacji ideowej sprawnie funkcjonujący aparat przeznaczony dla pracy najcięższej i najtrudniejszej. Jedynie dzięki niezachwianej wierze w Polskę Odrodzoną i wielkość tradycji — rewolucyjnych w Polsce K. N. III. stało się nie tylko tą instytucją lecz zachoawło w całej pełni swą ideowość i podstawowy charakter organizacji. Śmierć pomordowanych w czerezwyczajkach oficerów i żołnierzy P. O. W. jest świadectwem, że młodzież polska, a przedewszystkiem młodzież kresowa, reprezentująca w krwawym haosie rosyjskiem ideę wskrzeszenia Polski dochowała swą wiarę i cześć do ostatniej chwili ofiarnego swego życia.

***

Adam Rawicz-Ołdakowski

Wiosna na Kresach

Wiosna, która na Północnych kresach Polski, bywa kapryśna i zjawia się nie według kalendarza i ustalonych praw, najczęściej się spóźnia i w wyjątkowych tylko latach miłe robi niespodzianki, pokrywając już w pierwszej połowie maja zielenią listków — drzewa i krzewy.

Tak niezwykle rzadką na naszej Północy, wczesną wiosnę, przyniósł ze sobą bieżący rok. Ciepłe promienie słońca, wcześniej odpędziły zimę, pokrywając szmaragdami pola i po kilku z rzędu latach klęski i nieurodzaju, zdają się wróżyć pomyślny rok. Każdy kto nasze Północne kresy zna, zwiedza i kocha, znalazłszy się w Brasławiu po dłuższej niebytności, ze zdumieniem otwiera oczy, aby podziwiać wytężoną pracę i wielki postęp, jaki się tu zaznacza niemal z każdym dniem.

Uderza tu tempo pracy, niemniejsze pewno niż w centrum Polski. Jakby z jakiegoś wiecznego letargu zbudza się ten kraj. Ulice przez które przed paru laty trudno było przejechać, są gładko i porządnie zabrukowane. Chodniki pokryte w swoim czasie przez okupantów niemieckich kawałkami okrąglaków, z pod których przy każdem niemal stąpnięciu tryskały strumienie brudnej wody, zastąpiono najprawdziwszemi trotuarami. Zwróciło to moją szczególną uwagę. Okazuje się, że Miejscowy Sejmik stworzył własną cementownię. Nietylko cementownię, bo także własną cegielnię i tartak. Jest w budowie wielki murowany gmach „Rolnika". Na piaszczystym wzgórku poza miastem uderza przybysza w oczy piękny, murowany, biały gmach. Rozłożył się dumnie w tym samym miejscu, gdzie jeszcze rok temu wiatr rzucał smugami ruchomych piasków. Idę zobaczyć. Okazuje się, jest to gmach Starostwa, przytem tak piękny, że nie powstydziłby się zająć miejsca w stolicy. Nie można odmówić miejscowemu Staroście talentów twórczych, skoro umiał w jeden rok stworzyć takie dzieło. Dokoła lekkie piaski zasadzono sosnami. Wokół pięknych, murowanych domków Kolonji Urzędniczej zielenią się już ogródki. Wszystkie prawie drogi wysadzone drzewami, o które miejscowa ludność, przejęta już może tym rytmem pracy polskiej, najwidoczniej dba, bo nie spostrzegłem ani jednego złamanego drzewka. A w samym mieście buduje się w r. b. około 20 murowanych domów. To bardzo wiele na mały i ubogi Bracław. Na ulicach słyszy się niemal wszędzie język polski. Człowieka, który to miasto znał dawniej uderza to i zastanawia. Chcąc kupić papieru listowego, wchodzę do pierwszego sklepu. Właściciel, mimo soboty, spełnia moją prosbę, nadmieniając, że robi to dla przyjezdnego. Wszczynam z nim pogawędkę, przypomniawszy sobie, że parę lat temu byłem także u niego i mówił wówczas tylko po rosysku, a obecnie już nieźle po polsku. Rozmowa z kupcem oczywiście potrącić musi z konieczności o ciężkie czasy i brak pieniądza. Kupiec, wzkazując swój zasobny skład, zwierza mi się, że płacić musi rocznie 4.000 zł. podatków. To na Brasław dużo, ale ja tych pieniędzy nie żałuję, powiada kupiec. Pan widzi co tu z Brasławia się robi? — Miasto, prawdziwe miasto. Nasz starosta to wielki budowniczy — oświadcza z pewną dumą Ulman, a nadewszystko nikomu nie robi źle. I Polska o nasz kraj dba. Pan wie, nasz powiat otrzymał i rozdał darmo 15.000 pudów zboża, więc mimo klęski nieurodzaju nikt, głodu nie zaznał. A pan wie? gdy należeliśmy do Rosji to zdarzało się tu, że ludzie z głodu u nas umierali. Przy Polsce jest nam stanowczo lepiej i za Polską stoi dziś twardo ludność żydowska i białoruska.



NAD JEZIOREM W BRACŁAWSZCZYŹNIE.
PO SMACZNEJ TRAWIE — ROZKOSZNY WYPOCZYNEK

Serdecznie uścisnąłem dłoń kupca za jego szczere słowa i przywiązanie do Polski, a jednocześnie pomyślałem, ile dobrego tu na kresach robi mądre kierowanie powiatem i ile tysięcy serc pozyskuje dla polskiej sprawy. Mimo woli żal ściska serce, że nie w całej Polsce tak jest, że nie wszędzie powtórzyć można słowa Ulmana: „nikomu nie robi źle' — gdyż zdarza się że np. na Pomorzu bywa prześladowany nawet rdzenny Polak. A tu w Brasławiu na każdym kroku uderza rosnące wśród mniejszości przywiązanie do Polski, zadziwia spieszny rytm twórczej pracy. Kraj ten szczególnie zaniedbany przez władze rosyjskie, drga życiem, nabiera dziwnego rozmachu, mimo, że wileńszczyzna posiada dotąd przeszło ¾ zupełnie nieczynnej granicy na skutek braku stosunków handlowych z Litwą i Rosją, mimo że prze kraj ten przeszedł huragan 7-mio letniej wojny niemiecko-rosyjskiej i polsko-bolszewickiej, mimo, że ostatnie 7 lat srożył się nieurodzaj. A przecież mimo to wszystko jakieś drzemiące potęgi budzą ten kraj do życia, dzieją się w nim jakieś dobre przemiany.

Pięknie położony jest Brasław, bo piękną jest



DŹWINA W OKOLICACH DRUJI.

cała nasza Wileńszczyzna, a tu w pobliżu Dźwiny, zachwyca szczególniej czarem swych jezior. Miasto położone niby na wyspie, wije się długą wstęgą wtuloną między wody Drywiaty i Nawiatty. Niby do wtóru, zjeżonych przez silniejszy podmuch wiatru jeziora fal, spiesznie uderzających o brzegi, odezwały się dzwony.

Wieczór szedł. Ucichła pieśń i same już tylko fale jezior, zbudzane co chwila podmuchami wiatru, szumiały dalej, na małej Nawiacie kołysząc się lekko, a na wielkich wodach Drywiaty urastały niby wielkie, srebrnogrzywe, porwane łańcuchy i zjeżone pędziły dumnie, uderzając swymi czołami z łoskotem o brzeg. Wieczorna mgła przysłaniała już przeciwległe obrysy przyjeziornych mszarów, — owego królestwa partw, królujących pośród północnych, polskich ptaków, oraz wierzchołki strzelistych świerków, na których wiosną głuszce tokują.

Przy ziemi płynęły upajające wonie balsamicznych topoli i innych drzew, tak charakterystyczne dla kraju, gdzie szybko rozwijają się liście i zazwyczaj późna, szybsze tam musi robić postępy, wiosna. Myśl polaka, który kresy kocha, mimowoli nawraca w przeszłość... Stają Malborskie i Gdańskie armaty, wiezione wodą przez Wisłę, Bałtyk i Niemen, potem ciągnione wołami do Dzisny i znowu wodą do Dźwiny...., stają w oczach dzielne, niezwyciężone polskie pułki..., śni się północny Batorowy szlak....

Dziś miłość Polski i miłość Polaków do Kresów, ożywia naszą, pełną przeszłej chwały, polską Północ.

Biedny Wileński kraj mimo wszystko robi cuda. Zachwyciły Polaków Targi Północne. W dziedzinie gospodarczej zadziwia fakt, że konsumcja węgla, nawozów sztucznych, narzędzi rolniczych i nafty, wzrosła parokrotnie. Nie wzrosło natomiast zainteresowanie polskie do naszej pięknej Północy, która pozostaje nadal niedostępną twierdzą dla większości Polaków.

Winniśmy brać przykład, jaki istnieje kult w sąsiednich Niemczech dla ich kresów wschodnich. **Zaprzeczyć nie można, że tego brak. W Niemczech kładzie się setki miljonów marek na rzecz kresów, tworzy się nawet Ministerstwo dla ziem wschodnich, a my swoich kresów wschodnich nawet nie znamy. A poznanie to znaleźć się powinno w sferze naszego obowiązku.** Przytem ta kraina jezior i lasów, tak czaruje swym niepokalanym urokiem, że naprawdę zobaczyć ją warto. Przedewszystkiem wszyscy pesymiści, którzy w Polskę zwątpili, winni odbyć turystyczną podróż, będzie to i miłe i wróci im napewno wiarę w nasze siły, pracę i polskie zdolności.

Po zniszczeniach wojennuych, Niemcy odbudowały Prusy Wschodnie i ich miasta, w sposób bardzo prosty: każde z wielkich miast niemieckich, wybrało sobie jedno z pośród zniszczonych miasteczek i opiekując się nim, niby przybranym dzieckiem, odbudowywały je.

Wielkie miasta polskie pewnie są na to jeszcze za biedne. Ale gdyby przeznaczyły 5, a nawet tylko 1% ze swych dochodów na pomoc dla swych wchodnich siostrzyc, wywarłoby to wielki efekt. Takim argumentem i taką pomocą zdobędziemy najszybciej serca kresowe, a garnące się dziś do Polski. Dziś już Kresy od Polski nie odpadną, ale Kresy szybciej się z nami zjednoczą i pokochają nas prędzej, gdy do nich wyciągniemy pomocną dłoń. Kraj, w którym od stworzenia świata buduje się pierwszą szosę, przecinającą trudno dostępne okolice, w którym się buduje murowane domy nie zapomni o tem nigdy.

Nic tak nie przywiąże kresów, nie zjedna szybciej serc ludności, jak widome znaki naszej pracy i potęgi: nowe, obsadzone drzewami szosy, nowe koleje, nowe murowane domy, jaknajliczniejsze, mówiące o kulturze nowe ogrody.

— A silne Kresy — to silna Polska. Tylko na kresach prowadziliśmy zwycięskie boje, gdy w centrum Polski najczęściej z chwałą umieraliśmy. Cała Polska pod swoim polskim dachem, będzie mogła spokojnie spać, gdy pozyskane przez nasze serca i pomoc Kresy czuwać będą i w potrzebie swoją piersią nas osłonią. Wówczas tylko straci kawał swego kraju ten, ktoby w celach rabunku, poważył się napaść nasze polskie wschodnie ziemie.



FRAGMENT Z KNIEJI W BRACŁAWSZCZYŹNIE.

PROCES CHARKOWSKI

Cały proces od początku do końca jest dziełem prowokacji C. P. U., która jeszcze przed kilku laty, przy pomocy znanego na terenie Europy zachodniej b. ministra rządu U.N.R. Nikowskiego (który, nawiasem mówiąc, jeszcze w r. 1922-im, był bardzo podejrzanym osobnikiem dla ukraińskich działaczy emigracyjnych), przedostała się do ośrodka najbardziej aktywnych antysowieckich ukraińców, w rodzaju Jefremowa, Czechowskiego, Durdukowskiego i innych. Nikowski, wraz z drugim prowokatorem — Pawłuszkowym, byli najbardziej „aktywnymi" członkami P. W. K., rzecz prosta, oni też dostarczyli jaknajwięcej „materjału" dla przewodu sądowego zeznając już nie tylko to co zrobili, lecz nawet to, o czem poszczególni członkowie organizacji marzyli. Nikowski również „nawiązał łączność" S.W.U. z emigracją ukraińską, pozostającą zagranicą, przyczem, w przystępie szczerości zeznaje już oczywiste nonsensy, m. in. jakoby w swoim czasie w Berlinie miał przeprowadzić konferencje w sprawie S. W. U. (organizacji o ideologji t. zw. „petlurowskiej") ze znanym działaczem z obozu hetmana Skoropadskiego — Doroszewskim.

Drugi prowokator — Pawłuszkow, był prezesem Związku Młodzieży Ukraińskiej, który miał być filją S. W. U. Pawłuszkow miał kierować również akcją terorystyczną, bez wszelkich podstaw wmawianą oskarżonym jako główne przewinienie. Pawłuszkow przyznaje się do wszystkiego, co C. P. U. podobało się wypisać w akcie oskarżenia. Plany jego i zamiary zakrojone są na olbrzymią skalę i już sam ich charakter świadczy dosadnie o prowokacji.

Zarówno Nikowski jak i Pawłuszkow w rezultacie procesu skazani zostali na 10 lat ciężkiego więzienia (charakterystycznem jest, iż mieli oni obaj wspólnego adwokata, znanego zresztą ze swej współpracy z C. P. U.). Wyrok ten bynajmniej nie świadczy o tem, że nie byli oni z C. P. U. w kontakcie jeszcze przed procesem. Formy musiały być zachowane, a zresztą C. P. U. jest instytucją praktyczną. Podobne typy jak Nikowski i Pawłuszkow mogą być użyci tylko raz jeden, po wykonaniu swej roli, są już oni niepotrzebni, a nawet mogą być niebezpieczni, bez względu więc na uprzednio dane obietnice C. P. U. nie zawaha się przed „likwidacją" tych „mężów zaufania".

Proces nie przyniósł bolszewikom spodziewanych korzyści. Sympatja całego narodu ukraińskiego stanęła po stronie oskarżonych, do tego stopnia, że w Charkowie obawiano się rozruchów i musiano ściągnąć z prowincji oddziały wojskowe, pilnujące gmachu sądu i więzienia, w którym znajdowali się podsądni.

Świat cały przekonał się, że, mimo niesłychanego teroru, naród ukraiński nie uległ przemocy moskiewskich tyranów i nie da się złapać na lep obiecanek w rodzaju bankrutującego już pięcioletniego planu gospodarczego i fikcyjnej niezależności państwowej. Ukraina zdaje sobie wyraźnie sprawę z szalonego wyzysku, jakiemu ulega obecnie stokroć więcej, aniżeli za czasów caratu. Zamiana imperjalizmu carskiego na imperjalizm czerwony nie jest w stanie zadowolić czterdziestomiljonowego narodu, w którego historji przebija jedna wielda idea: dążenie do wolności.

Proces wskazuje, że na Ukrainie nie zanika, lecz rośnie i rozwija się idea walki o niepodległość przeciwko czerwonym okupantom — idea Ukraińskiego Niepodległego Państwa, a już sam fakt, że na ławie oskarżonych zasiedli w charakterze bojowców-rewolucjonistów, walczących o wolność i wyzwolenie swego narodu — przeważnie profesorowie, ludzie starsi wiekiem i dalecy, z racji swych zajęć i zainteresowań od wszelkiej walki i czynnej polityki — jaskrawo i wymownie świadczy o sile ukraińskiego ruchu narodowego.

Oskarżonych w Charkowie nikt nie bronił. Złamani moralnie i dręczeni fizycznie, niestety, nie potrafili się oni bronić sami. Oto co w tej sprawie pisze ukraiński poseł Palijew na łamach „Nowego Czasu":

„Akt oskarżenia Z.W.U. ukazał nam organizację, do której należy odnosić się z podziwem. W bolszewickich warunkach, pod terorem, jakiego niema nigdzie na całym świecie — elita ukraińskiego narodu potrafi stworzyć organizację, która w ciągu całych lat paraliżowała bolszewickie wpływy i plany, a przytem na czele tej organizacji rewolucyjnej stali ludzie 40-to, 50-cio i 60-letni. Ale dlaczego tak smutny był epilog tej całej sprawy? Gdzie należy szukać źródeł psychicznego załamania się rewolucjonistów, które ujawniło się w płaszczeniu się przed czerwonymi sędziami i roztrwonieniu tego olbrzymiego kapitału moralnego, który został stworzony przez Z.W.U. Czy przyczyny tego należy szukać w głównym grzechu Z.W.U. — orjentacji na obce siły, orjentacji, która z natury rzeczy o ile nie odbiera, to w każdym razie osłabia moralne podstawy wszelkiej akcji? Według nas przyczyn tego faktu należy szukać gdzieindziej jeszcze. Akcja rewolucyjna więcej, aniżeli każda inna wymaga siły woli, aby móc płynąć przeciwko fali, i hartu ducha, aby dopłynąć do samego końca. Trzeba umieć nietylko wykonywać rewolucyjne zadania i być bohaterem na jedną tylko chwilę. Nieodstępnymi towarzyszami rewolucyjnej roboty są: areszt, śledztwo, proces. Czyż prawdziwy rewolucjonista może załamać się podczas śledztwa? Czyż groźby, a nawet tortury mogą zmusić go do wyjawienia wszystkiego — jego, prawdziwego rewolucjonistę? Czyż będzie płaszczyć się przed sądem prawdziwy rewolucjonista, aby tylko uzyskać złagodzenie kary? Bo akcja rewolucjonisty kończy się dopiero wtedy, gdy po wyroku głowę jego przeszyją kule, lub zamknie się nad nim ostatecznie brama więzienia. A sala sądowa jest często trybuną uciemiężonego narodu, z której najlepsi jego przedstawiciele mogą publicznie przemawiać. Czy nie rozumieli tego w pierwszem stadjum tacy aktywni i godni podziwu członkowie Z.W.U.? Czyż nie uświadamiali oni sobie tego, że cały naród ukraiński czekał na ich stanowcze słowa podczas procesu? Przecież był to proces o znaczeniu historycznem. Można tłumaczyć sobie stanowisko oskarżonych w procesie Z.W.U. specyficznemi warunkami bytu bolszewickiego. Ale usprawiedliwić ich jest rzeczą niemożliwą. Brakło im hartu ducha. Występując w akcie pierwszym jako bohaterowie, w drugim akcie przybrali maskę tchórzów. Jak się to nieraz działo w historji narodu ukraińskiego, nie umieli oni szlachetnej sprawy szlachetnie zakończyć. I to jest największy grzech Z.W.U."

My, Polacy, nie możemy być dla nieszczęsnych ofiar podziemi G.P.U. tak surowemi sędziami. Z własnej naszej historji wiemy co potrafiła z mocnych i silnych ludzi zrobić „ochranka" i wiernie utrzymująca jej „świetne" tradycje Czeka — G.P.U. Pozostawieni samym sobie, odcięci od świata, ludzie ci mogli się załamać. „Przydzielona" do podsądnych „obrona", tak „broniła" swoich klijentów:

„Obrona w tej sprawie znajduje się w stanie obrońców twierdzy, która poddać się musi już po pierwszym szturmie. I my, broniąc ludzi, którzy znajdują się w bastjonach tej fortecy, jednocześnie pomagamy znieść ją do szczętu... Podsądni zasądzeni są już własnemi zeznaniami... Jako obrońcy w tej sprawie, jesteśmy jednocześnie obywatelami, którzy surowo potępiają kontr-rewolucję" (z przemowy „obrońcy" Wileńskiego).

„Kto siedzi na ławach podsądnych? Wrogowie — powiada oskarżenie, wrogowie — powiada prokuratura, wrogowie — powtarzamy i my — obrońcy, bo jakże inaczej nazwać

mamy ludzi, mających na celu obalenie władzy sowieckiej" (przemówienie również „obrońcy" — Rywlina).

Ta komedja sądu już się skończyła. Pod płaszczykiem tej komedji kryje się głęboka tragedja dla całego narodu ukraińskiego, którego najlepsi wybrańcy musieli ulec przemocy, ale przegrana jest tylko częściowa i nie wiadomo jeszcze kto nawet w tym etapie nie jest prawdziwym zwycięscą: czy ci, którzy pod hasłem największej wolności stosują najsurowsze uciemiężenie i dążą do wyzbycia człowieka ze wszystkich praw jego, czy ci, którzy o te prawa, z narażeniem własnego życia podjęli tak trudną walkę.

Dziś, gdy świat cały ujrzał istotne oblicze sowieckiego prawodawstwa, gdy świat cały przekonał się o prawdziwych nastrojach ukraińskiego społeczeństwa, a metodach upadlania ukraińskiej inteligencji, deptanie wolnej myśli i ducha — świat cały wyczekiwać będzie drugiego etapu tej walki, która zwycięską być musi i będzie.

r. n-cki.

ZJAZD WYCHOWANKÓW SZKÓŁ SUWALSKICH

W dniach 6—7 września r. b. odbędzie się w Suwałkach zjazd b. uczniów i uczenic średnich szkół suwalskich przedwojennych i powojennych (z czasów Państwa Polskiego) z następującym programem:

Dnia 6-go września.

1. Msza.
2. Złożenie wieńca na grobach poległych pod Sejnami.
3. Otwrcie zjazdu.
4. Powitanie.
5. Sprawozdanie z poprzednich zjazdów.
6. Rerefaty:
   a) p. Paszkiewicz. Zobrazowanie wysiłków i osiągniętych wyników społeczeństwa suwalskiego, na polu pracy kulturalno-oświatowo-społecznej za okres ostatniego trzechlecia.
   b) p. Włodzimierz Bochenek. Sprawa suwalska w Rzeczypospolitej,
   c) Zarys historji szkół średnich na terenie Suwalszczyzny:
   p. Kazimierz Kulwieć, okres do r. 1867,
   p. Czesław Statkiewicz, okres od r. 1867—1914,
   p. Zygmunt Gąsiorowski, Szkoła Handlowa.
   Koło akademickie, od roku 1915 (szkoły polskie).
   d) Koło akademickie. O monografji ziemi suwalskiej.

Wieczorem raut.

Dnia 7-go września.

Wspólna wycieczka do Wigier.

Opłata dla uczestników zjazdu wynosi zł. 20.

Poczynimy starania o 50 zniżkę za przejazd koleją i o specjalny wagon z Warszawy do Suwałk i z powrotem, o ile zbierze się większa ilość uczestników. Zgłoszenia na zjazd prosimy nadsyłać pod adresem: Warszawa, ul. Chmielna Nr. 21 m. 3 do Zrzeszenia Suwalcza w Warszawie (lokal T-wa Kresów Wschodnich), do 1-go września lub Warszawa, ul. Filtrowa Nr. 54 m. 4 do p. Antoniego Mackiewicza tylko do 1-go sierpnia r. b.

ROZMIESZCZENIE EKSPONATÓW NA M. W. K. T.

Międzynarodowa Wystawa Komunikacji i Turystyki w Poznaniu, której otwarcie nastąpi w dniu 6 lipca b. r., jest umieszczona na trzech złączonych terenach P. W. K. w 28-miu pawilonach. Rozmieszczenie eksponatów jest następujące:

PAWILON 1. Tramwajnictwo krajowe i zagraniczne, przemysł metalowy.

PAWILON 2. Dyrekcja M. W. K. T. — biura administracyjne. Obok na wolnem polu „A" rozmieszczone są kolejki polne i walce drogowe.

PAWILON 3. Eksponaty Ministerstwa Poczt i Telegrafów i oddział pocztowo-telegraficzny dla obsługi publiczności. Na wolnem polu obok tego pawilonu znajdują się eksponaty budowlane.

PAWILON 4. Biura użyteczności publicznej (informacyjne, zniżek kolejowych i zaświadczeń paszportowych, telefony publiczne, biuro przewodników, sprzedaży biletów, kantor wymiany, posterunek policyjny i t. p.).

PAWILON 5 i 6. Eksponaty Ministerstwa Robót Publicznych.

PAWILON 7 i 8. Pokazy ministerstw zagranicznych.

PAWILON 9. Lotnictwo zagraniczne i porty.

PAWILON 10. Lotnictwo krajowe.

PAWILON 10a. Zobrazowanie działalności Monopolu Spirytusowego w wykresach, mapach i modelach oraz próby specjalnej mieszanki w zastosowaniu do samochodów, samolotów i motorów.

PAWILON 11. Samochody.

PAWILON 11a. Ministerstwa zagraniczne.

PAWILONY 12, 12a i 13. Samochody i akcesorja.

WOLNE POLE 14. Łódź podwodna oraz tabor kolejowy krajowy i zagraniczny.

PAWILON 15. Towarzystwa okrętowe i asekuracyjne.

PAWILON 16. Dalszy ciąg wystawy samochodowej, karoserje osobowe i rowery.

WOLNE POLE „D". Stacje benzynowe, garaże przenośne i przyczepki ciężarowe.

PAWILON 17. Prasa.

PAWILON 18. Turystyka krajowa i zagraniczna.

PAWILON 19. Lingwagon.

PAWILON 19a. Eksponaty zagraniczne.

PAWILON 19b. Traktory, polewaczki, walce drogowe i pomocniczy przemysł komunikacyjny.

PAWILON 20. Eksponaty Ministerstwa Komunikacji.

WOLNE POLE „E". Wagony specjalne, parowozy szeroko i wąskotorowe.

PAWILON 21. Przemysł elektrotechniczny.

PAWILON 21a. Wystawa zbiorowa Chin.

PAWILON 22. Palmiarnia.

PAWILON 23. Pałac Geografji i Związków Międzynarodowych.

PAWILON 24. Wody lecznicze.

PAWILON 25. Kino i kawiarnia.

PAWILON 26. Kawiarnia i dancing.

PAWILON 27. Organizacja społeczna Poznańskich Kolei Elektrycznych.

PAWILON 28. Restauracja.

Elektryfikacja Ziem Wschodnich

Obszar Rzeczypospolitej pod względem elektryfikacji przedstawia się bardzo niejednolicie. Obok wschodnich połaci kraju pod względem elektryfikacji zupełnie pierwotnych, mamy województwo śląskie, które pod tym względem przedstawia zjawisko zupełnie wyjątkowe i to nietylko u nas, lecz w porównaniu nawet z wielu okręgami przemysłowemi zachodniej Europy.

Wszystkie województwa dadzą się uszeregować w 5-ciu kolejnych ugrupowaniach. Do pierwszego ugrupowania należy Śląsk, posiadający 914 kilowatów na mieszkańca. Do drugiego — m. st. Warszawa (100 kilow.), obejmująca częściowo obszary uprzemysłowione, Kielce, obejmujące część Dąbrowską polskiego zagłębia węglowego (72 kilow.), Kraków z częścią zagłębia węglowego i krośnieńskiem zagłębiem węglowem na południowym wschodzie (68 kilow.) i Łódź z wysoko rozwiniętym przemysłem włókienniczym (36 kilow.). Do ugrupowania trzeciego — Poznań z bogatym przemysłem przetwórczo-spożywczym, opierającym się o wysoką kulturę miejscowego rolnictwa (28 kilow.), Pomorze z największym w kraju udziałem sił wodnych w elektryfikacji (22,5 kilow.) i Lwów, obejmujący obszar Borysławskiego zagłębia naftowego (18 kilow.). Do ugrupowania czwartego — Warszawa (województwo) (12,5 kilow.), Wilno (11 kilow.) i Białystok (9 kilow.), posiadające częściowo rozwinięty przemysł, oraz Lublin o żyznych okolicach rolniczych (4 kilow.). Wreszcie do ugrupowania piątego, będącego najbardziej ubogim, bo posiadającym zaledwie do 2 kilowatów na mieszkańca, należy oprócz województwa stanisławowskiego i tarnopolskiego, województwo wołyńskie, poleskie i nowogródzkie.

Uwzględniając produkcję elektryczności w ważniejszych miastach Polski (ponad 50 tysięcy mieszkańców), na jednego mieszkańca wypada (w kilowatach) w Łodzi — 278, w Krakowie — 141, we Lwowie — 112, w Warszawie — 106, w Białymstoku — 104, w Radomiu — 100, w Poznaniu — 96, w Bydgoszczy — 70, wreszcie w Wilnie — 43.

Na terenie całej Polski posiadamy według danych Ministerstwa Robót Publicznych 742 zakłady elektryczne, których wytwórczość roczna wynosi 2320 miljonów kilowatów, co stanowi na 1 mieszkańca 67,8 kilowatów rocznie, przyczem z górą połowa miast polskich pozbawiona jest elektryczności. W województwie białostockiem istnieją 33 elektrownie o wytwórczości rocznej 17 milj. kilow., w województwie wołyńskiem — 20 i 2 kiljony kilowatów, w województwie wileńskiem 17 i 8 miljon. kilow., w wojew. poleskiem 14 i 2 miljony kilow. i wojew. nowogrodzkiem 9 elektrowni o wytwórczości 1,2 miljonów kilowatów.

Naogół cechą charakterystyczną naszego stanu pod względem elektryfikacji jest duża ilość rozrzuconych po kraju mniejszych elektrowni w przeciwieństwie do skupienia w ośrodkach przemysłowych małej liczby elektrowni o dużej zainstalowanej mocy. Obecny nader niski stan elektryfikacji w miastach województw wschodnich, będący w dodatku sztucznym tworem okupacji niemieckiej, cechują duże niedomagania zarówno pod względem technicznym jak i gospodarczym. Trudności w zużytkowaniu energji nastręcza zbyt wielka odległość większych osiedli i rozproszenia się konsumentów.

Jak wynika zatem z cyfr wyżej podanych, w województwach wschodnich mamy 93 elektrownie o rocznej produkcji 30,2 miljonów kilowatów, z której na przemysł przypada około 40 zaś na światło około 60.

Przeciętnie dla całego kraju stosunek produkcji do faktycznego zapotrzebowania na energję jest bardzo nikły, wynosi bowiem zaledwie 1 : 3, a na ziemiach wschodnich stan ten przedstawia się jeszcze gorzej, gdyż stosunek produkcji do zapotrzebowania wynosi 1 : 10, co świadczy o niesłychanem zaniedbaniu, cechującem nasze województwa wschodnie również pod względem elektryfikacji.

Na podstawie dokładnych obliczeń Ministerstwa Robót Publicznych wypada, że ogólne roczne zapotrzebowanie energji elektrycznej na ziemiach wschodnich wynosi dla przemysłu 39,3 miljony kilowatów, czyli 41,0 , rolnictwa, niekorzystającego dotychczas z elektryfikacji — 35,1 miljonów kilow., czyli 36,8 i światła — 21,1 miljon. kilowatów, czyli 22,2 , tak że na jednego mieszkańca w województwach wschodnich przypada około 23 kilowatów energji elektrycznej średnio rocznie.

Jeżeli chodzi o zapotrzebowanie energji w poszczególnych województwach na ziemiach wschodnich, których obszar powierzchni zajmuje 124.027 km , to przedstawia się ono niejednolicie. Największe zapotrzebowanie energji elektrycznej jest w województwie wołyńskiem — 44,0 miljonów kilowatów, z których prawie 50 przypada na przemysł, około 30 — na rolnictwo i około 20 — na światło. Na drugiem miejscu znajduje się województwo wileńskie — 27,4 miljonów kilowatów, z których mniej więcej po 35 przypada na przemysł i rolnictwo, zaś około 30 na światło. Na trzeciem miejscu znajduje się województwo nowogrodzkie — 12,1 miljon. kilowatów, z których na rolnictwo przypada zgórą 50 , na światło — zgórą 30 , a na przemysł zaledwie 20 . Wreszcie na czwartem miejscu znajduje się województwo poleskie — 12,0 miljonów kilowatów, z których około 40 przypada na rolnictwo, około 35 — na światło, a około 25 na przemysł.

Szczególnie duże możliwości rozwoju elektryfikacji istnieją we wschodnich połaciach państwa, gdzie siły wodne nie mogły znaleźć odpowiednio podatnego gruntu dla aktywizacji swojego wyzyskania. Jak stwierdził inż. Jensz na ostatnio odbytym w Wilnie Zjeździe członków Związku Elektrowni Polskich, istnieją zupełnie realne projekty w dziedzinie wyzyskania sił wodnych, które pozwoliłyby wydobyć na Wileńszczyźnie z białego węgla 460 miljonów kilowatów energji, coby wystarczyło na zaspokojenie potrzeb nietylko województwa wileńskiego, lecz i innych sąsiednich województw wschodnich.

Wskazać też należy na inne naturalne źródła energji, które w postaci torfu i drzewa przedstawiają dużą wartość przy elektryfikacji ziem wschodnich. Jak dotychcas, torfowiska nie są należycie u nas zbadane. Według danych urzędowej statystyki rosyjskiej przyjąć można w przybliżeniu, że torfowiska



GMACH ELEKTROWNI MIEJSKIEJ W WILNIE.

w województwach wschodnich zajmują 12,5 powierzchni, co wynosi około 1.550.000 hektarów. Całkowity zapas, wynoszący około 2 miljonów ton naturalnego torfu suchego, odpowiada pod względem opałowym w województwach wschodnich 1 miljon ton węgla kamiennego.

Ziemie wschodnie obfitują również w drzewo. Obszar lasów na terenie województw wschodnich wynosi 3,4 miljony hektarów i stanowi zgórą ½ obszaru leśnego całej Polski. Przeważają tutaj lasy prywatne, które zajmują powierzchnię 2,4 miljony hektarów wobec powierzchni 1 miljona hektarów zajętych przez lasy państwowe. Lasu na jednego mieszkańca przypada w województwach wschodnich 0,83 hektara, zaś drewna średnio rocznie 1,44 m. Analogiczne cyfry dla województw centralnych wynoszą 0,39 i 0,89, co wskazuje na znaczną przewagę pod tym względem województw wschodnich.

Należy jednak wziąć pod uwagę opinję wybitnych fachowców, którzy powiadają, że elektryfikacja w Polsce wogóle rozwijać się będzie — przynajmniej w najbliższej przyszłości — pod przemożnym wpływem węgla, którego nadmiar daje się ogólnie odczuwać, przy niewspółmiernie nisko rozwiniętym przemyśle przetwórczym. Polskie bowiem zagłębie węglowe zajmuje pod względem zasobów węgla trzecie miejsce w Europie — po Anglji i Niemczech, zaś pod względem wydobycia — na czwartem miejscu w Europie — po Anglji, Niemczech i Francji.

Przed nami zatem stoi zagadnienie o doniosłem znaczeniu państwowem — podążać z elektryfikacją za krajami zachodniemi. Elektryfikacja bowiem oznacza przedewszystkiem modernizację zakładów przemysłowych, ulepszenie systemów produkcji w fabrykach i warsztatach rzemieślniczych, zmniejszenie kosztów produkcji, rozwój miast, ulepszenie środków komunikacji, podniesienie poziomu kultury materjalnej społeczeństwa. Jasnem więc się staje, że elektryfikacja może mieć pierwszorzędne znaczenie dla naszych ziem wschodnich, które ze względu na niedomagania strukturalno gospodarcze i specyficzny układ warunków, wszelkie wstrząsy w życiu gospodarczem odczuwają znacznie silniej, niż pozostałe części Polski.

Oprócz kapitałów potrzebna jest ochrona i poparcie już istniejących w województwach wschodnich zakładów elektrycznych. Pozatem należy dążyć do tego, ażeby wszelkie miasta i większe osiedla, niemające dotychczas elektrowni, powoli je wybudowywały. Stać się to może m. in. dzięki poparciu Ministerstwa Robót Publicznych, które na ziemiach wschodnich powinno stosować bardziej liberalną politykę koncesyjną. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że w podniesieniu gospodarczem naszych wschodnich połaci państwa elektryfikacja zajmie poczesne miejsce.

Oto szereg pobieżnych uwag na marginesie zjazdu wileńskiego członków związku elektrowni polskich, który oby stał się impulsem do pchnięcia naprzód sprawy elektryfikacji naszych ziem wschodnich.

Mieczysław Goldsztajn.

Budżet m. Brześcia n/B.

Tomasz Całuń. — Budżet miasta Brześcia nad Bugiem na rok 1930-31. Referat Prezydenta miasta.

Dobrze uczyniła Rada Miejska Brześcia nad Bugiem, powziąwszy jednomyślną uchwałę o wydrukowaniu referatu dotyczącego budżetu miasta na rok 1930-31, dla rozpowszechnienia go wśród radnych i obywateli.

Referat ten, gruntownie opracowany przez Prezydenta miasta, p. Tomasza Całunia i poprzedzony krótkim, ale ciekawym wstępem historycznym, rzuca jaskrawe światło w panujące stosunki w jednem z wojewódzkich miast Ziem Wschodnich, mało uprzemysłowionych i odczuwających szczególnie dotkliwie skutki wojny oraz kryzys gospodarczy, jaki państwo przechodzi.

„Budżet miasta jest wymownym obrazem nędzy stolicy najuboższego w Polsce województwa" — słusznie zaznacza na wstępie swej pracy p. prezydent Całuń, podkreślając, że jażeli chodzi o gęstaść zaludnienia i zabudowy, to stosunki w Brześciu można byłoby nazwać prawie idealnemi, gdyby stąd nie wynikały nadmierne ciężary dla kasy miejskiej. 15%, a może i 20% ludności miasta — to nędzarze, potrzebujący pomocy opieki społecznej, aby wegetować. To też wydatki na ten cel wzrosły z 0,08% w roku 1910 do 15% w roku 1-930 czyli o 186 razy.

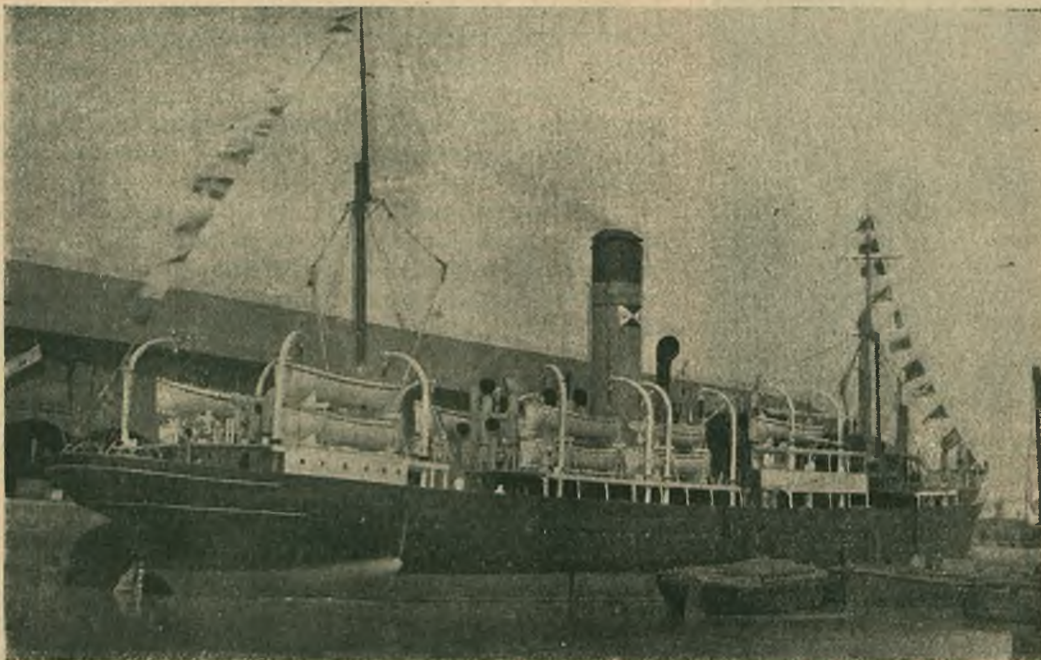
Okoliczność ta powoduje, że budżet Brześcia jest nader skromny, zamykający się po stronie wydatków kwotą 1.835.000 zł., przyczem jeśli chodzi o wydatki, przypadające na 1 mieszkańca, to są one niższe nietylko od przeciętnych wydatków w całej Polsce, ale nawet od miast, znajdujących się na terenie Ziem Wschodnich.

Referat obfituje w szereg uwag, dotyczących licznych braków w Brześciu, a świadczących iż dobro miasta leży bardzo na sercu p. Prezydentgowi Całuniowi. Podkreśla on słusznie, że zarówno Rządy jak i Sejmy Rzeczypospolitej nie okazały dotąd należytego zrozumienia dla potrzeb samorządu, który, według Konstytucji jest podstawą ustroju państwowego. Świadczą o tem różne ustawy i rozporządzenia, nakładające na samorządy zbyt duże ciężary. Co zaś się specjalnie tyczy Brześcia, to koniecznością się staje, ażeby Skarb Państwa przyszedł temu ubogiemu miastu z pomocą w drodze umorzenia należności z tytułu pożyczek i udzielania wydatnych subwencyj.

Publikacja powyższa śmiało posłużyć może jako wzór do naśladowania dla magistratów miast, nawet znacznie większych od Brześcia nad Bugiem, które może być dumne ze swego Prezydenta. Więcej takich Prezydentów jak p. Całuń, a Ziemie Wschodnie by się znacznie podniosły zarówno pod względem gospodarczym jak i kulturalnym.

Miecz. G.

POLSKO-BRYTYJSKIE TOW. OKRĘTOWE



ROZWÓJ BANDERY POLSKIEJ POTĘGUJE SIŁĘ POLSKI NA ZEWNĄTRZ. KAŻDY NOWY OKRĘT POLSKI — TO NAJLEPSZA PROPAGANDA. OTO JEDEN ZE STATKÓW POL.-BRYT. TOW. OKRĘTOWEGO W GDYNI: S/S „WARSZAWA" POSTÓJ W PORCIE LONDYŃSKIM.

Jednym z najważniejszych kroków Rządu Polskiego podjętych dla rozwinięcia handlu zamorskiego i ułatwienia polskim eksporterom zdobycia rynków zagranicznych — było utworzenie polskiej linji okrętowej, bezpośrednio łączącej porty polskie z najważniejszemi ośrodkami handlowemi Wielkiej Brytanji, a mianowicie z Londynem i Hull.

Z inicjatywy Rządu, Państwowe Przedsiębiorstwo „Żegluga Polska" i angielskie towarzystwo Ellerman's Wilson Line, Ltd. założyli z końcem 1928 r. linję okrętową p. n. Polsko - Brytyjskie Towarzystwo Okrętowe, S. A. z siedzibą w Gdyni.

Pod zarzadem Naczelnego Dyrektora Komandora Stanisława Witkowskiego. Z Radą Nodzorczą w osobach Prezesa Juljana Rummla, dyrektora P. P. „Żegluga Polska", delegata Min. Przemysłu i Handlu inż. **Nosowicza,** dyrektora Dep. Mor. w M. P. H. oraz Komisarza do spraw emigracyjnych WP. Bolesława Nakoniecznikowa, Dyrektora Urzędu Emigracyjnego. Kierownictwo działu zaopatrywania prowadzi pułk. Kazimierz Zachar.



PUŁK. KAZIMIERZ ZACHAR, KIEROWNIK DZIAŁU ZAOPATRZENIA.

Celem Towarzystwa jest utrzymanie regularnej komunikacji pomiędzy portami Gdynia — Gdańsk, a Londynem i Hull.

Flota Towarzystwa składa się z czterech statków pasażersko - towarowych o łącznym tonażu 10800 tonn, wyposażonym w wygodne pomieszczenia dla pasażerów i ładownie — chłodnie dla przewozu artykułów spożywczych, jak bekony, szynki masło i jaja z Polski do Anglji.

Pozatem wszystkie statki posiadają nowoczesne urządzenia dla przewozu emigrantów z Polski do portów zaokrętowania na transatlantyckie statki.

Z stysfakcją stwierdzamy, że pod względem higjeny i wygody urządzeń statki te stoją na wyższym poziomie od statków obcych, utrzymujących również stałą komunikację na tej trasie.

Nazwy i tonnaż statków są następujace:

s/s „Premjer"	3540 B. T.
s/s „Warszawa"	2487 B. T.
s/s „Łódź"	2450 B. T.
s/s „Rewa"	2376 B. T.

Należy zaznaczyć, że Polsko - Brytyjskie Towarzystwo Okrętowe zatrudnia na swych statkach 240 osób załogi, rekrutującej się z wykwalifikowanych marynarzy oraz 30 urzędników biurowych.

Załoga jest wyłącznie polska. Na każdym statku znajdują się lekarz i wykwalifikowana pielęgniarka.

Główne Biuro Towarzystwa mieści się w Gdyni przy ul. Portowej.

Regularne rejsy rozpoczęto dopiero w kwietniu 1929 r. z powodu niesprzyjających warunków nawigacyjnych podczas surowej zimy 1928 — 29.

Towary eksportowe z Polski (różnych gatunków), zboże, ryż, cukier i konie.

Import obejmuje maszyny i części do maszyn, wyroby tkackie, przędzę, wełnę, drobnicę, towary kolonjalne, motocykle, samochody, tytoń.

Od początku eksploatacji statków do końca 1929 r. przewieziono około 34849 tonn towarów eksportowych z Polski, a 14412 tonn towarów importowych z Anglji. Przytem przewieziono około 12000 pasażerów.



NACZ. DYR. KOMANDOR STANISŁAW WITKOWSKI.

Statki Polsko - Brytyjskiego Towarzystwa Okrętowego stanowią nietylko ważny przyrost Marynarki Handlowej, ale również regularna komunikacja pomiędzy portami polskiemi i angielskiemi przyczyniła się do zacieśnienia stosunków handlowych z Wielką Brytanją, a przez jej porty z portami i krajami całego świata.

Rozwój ekonomiczny Polski i wraz z nim zwiększenie się eksportu daje jak najlepsze nadzieje dla pomyślnego rozwoju Polsko - Brytyjskiego Towarzystwa Okrętowego w najbliższej przyszłości.

KOMUNIKACJA POWIETRZNA W POLSCE.

Komunikacyjne szlaki powietrzne w Polsce stały się normalnemi drogami komunikacyjnemi, z których społeczeństwo korzysta coraz wszechstronniej. Z miesiąca na miesiąc wzrasta liczba pasażerów samolotowych i powiększa się ilość poczty, oraz towarów, które samoloty codziennie przewożą bezpiecznie i regularnie z szybkością niemal telegraficzną.

Samoloty P. L. L. „Lot", dokonując w ubiegłym miesiącu ze 100%-ową regularnością 467 przelotów między poszczególnemi miastami, przewiozły 1.168 pasażerów, 4.321 kg. poczty (około 200.000 listów) i 48.405 kg. towarów (gazety 2.745 kg., bagaż pasażerów 8.454 kg., przesyłki towarowe 37.207 kg.). Ponadto w ubiegłym miesiącu z okazji Tygodnia Lotniczego L. O. P. P., Polskie Linje Lotnicze „Lot" urządziły loty okrężne nad lotniskami, w których wzięło udział 269 osób.

W m. czerwcu polska sieć komunikacji powietrznej została rozszerzona przez przedłużenie linji ze Lwowa do Czerniowiec,Galacu i Bukaresztu, a obecnie obejmuje z miast polskich: Bydgoszcz, Katowice, Kraków, Lwów, Poznań, Warszawę, w. m. Gdańsk, z zagranicznych Brno (w Czechosłowacji), Wiedeń, oraz Czerniowce, Galac i Bukareszt (w Rumunji).

Samoloty kursują codziennie, z wyjątkiem niedziel. Obecny rozkład lotów umożliwia odbycie podróży powietrznej (przewóz poczty i towarów) w ciągu jednego dnia na linjach: Gdańsk — Warszawa — Lwów — Czerniowce — Galac — Bukareszt i pomiędzy poszczególnemi miastami w Polsce.

DZIAŁ GOSPODARCZY

Propaganda wytwórczości krajowej, a organizacja handlu wełną w Polsce.

Zakończony na ternie całej Polski dwutygodniowy okres propagandy krajowej wytwórczości włókienniczej zasługuje ze wszech miar na uznanie. Akcja ta jednak, jeżeli chodzi o jej szerszy zakres — w naszem mniemaniu mogłaby liczyć na duże powodzenie, gdyby jednocześnie poczynione zostały ze strony cznników, w tej dziedzinie miarodajnych, kroki, zmierzające do usunięcia innych braków w przemyśle włókienniczym i udoskonalenie jego wyrobów.

Chodzi nam w danym wypadku o organizację handlu wełną w Polsce, która mogłaby się stać dużem źródłem dochodu dla kraju. Należy bowiem zauważyć, że przemysł wełniany odgrywa w naszem gospodarstwie społecznem pierwszorzędną rolę. Jest on bowiem czwartym z kolei przemysłem polskim co do wielkości obrotów (około 500 milj. zł.), co w porównaniu z ogólną wartością produkcji przemysłowej w Polsce, wynoszącej około 5 miljardów złotych, stanowi 10%. Ponadto pozycje wełniane wynoszą przeciętnie: w naszym imporcie około 10%, w eksporcie ok. 2%, czyli w ten sposób wełna zwiększa pasywność naszego bilansu handlowego o 8%.

Konsumcja wełny w Polsce wynosi około 2% światowej produkcji, wyrażając się poważną cyfrą około ćwierć miljarda złotych rocznie, przyczem godny uwagi jest fakt, że w porównaniu ze stosunkami przedwojennemi skonstatować się daje u nas redukcja warsztatów pracy. Jest to więc jedna z najważniejszych gałęzi produkcyjno-konsumcyjnych w kraju, jakkolwiek — jeśli chodzi o spożycie — to pozostajemy w tym zakresie znacznie w tyle za krajami Zachodu. Konsumcja bowiem zagranicą wynosi przeciętnie 4 kg. na głowę ludności rocznie, zaś w Polsce wynosi tylko ok. 0.7 kg. Widać z tego, że polski przemysł ma kolosalną przyszłość rozwojową przed sobą.

W tym celu jednak obecny stan rzeczy musi ulec radykalnej zmianie. Chodzi przedewszystkiem o to, że na jakie 30 milj. kg. wełny, konsumowanej przez nasz przemysł, kraj dostarcza nie wiecej, niż 3 miljony kg., czyli około 10%, cała zaś olbrzymią resztę Polska importuje z zagranicy. Na domiar złego swój import wełniany Polska nie pokrywa w krajach produkujących, jak to czyni Francja, lecz prawie wyłącznie w krajach przerabiających, względnie konsumujących wełnę, co w wyniku podraża cenę surowca o koszty pośrednictwa, wynoszące 12.5%, czyli zgórą 20 milj. zł. rocznie.

W wyniku tego stanu rzeczy nasuwa się konieczność organizacji handlu wełną w Polsce, gdyż brak takowej jest jedną z najważniejszych przyczyn zaniku hodowli owiec, której rozwój jest najradykalnieiszym środkiem usuniecia pasywności pozycyj wełnianych w naszych bilansach handlowym i płatniczym. Zaznaczyć należy, że w całej Europie, nie wyłączajc Rosji sowieckiej, zauważyć się daje tendencja w kierunku popierania krajowej hodowli owiec. Poprawa i rozwój hodowli owiec jest więc najradykalnieiszem lekarstwem na obecny stan rzeczy, tembardziej, że Polska zarówno nod względem terenów, jak klimatu posiada wszelkie dane, ażeby przywrócić pod tym względem normy przedwojenne.

Dalszemi etapami, których realizacja może zasadniczo zmienić ujemne strony importu wełny do

kraju, jest założenie wielkich sortowni i połączonych z niemi pralni wełny. Ponieważ przez długi czas Polska skazana jest na przywóz wełn kolonjalnych.

Uregulowanie tego importu staje się zagadnieniem pierwszorzędnej wagi. Ujęcie bowiem handlu wełną zagraniczną przez organizację rodzimą i usunięcie obcego pośrednictwa przesunęłoby do kraju pranie wełny. Szczególnie ostatnia pozycja wynosząca — zdaniem fachowców — około 20 milj zł., zwraca na siebie uwagę.

W ten sposób własna organizacja handlowa w tej dziedzinie przysporzyłaby krajowi około 40 milj. zł., a pozatem przyniosłaby szereg korzyści ubocznych, znajdujących swój wyraz w niektórych pozycjach naszego bilansu płatniczego. W tym jednak celu poza pomocą finasową rządu pożądanem byłoby obniżenie taryf kolejowych, stawek magazynowania i asekuracji, przyczem stopniowo można byłoby kierować wszystkie transporty do portów polskich.

W tych warunkach Polska, dzięki swemu geograficznemu położeniu, byłaby zdolna do przejęcia funkcyj handlowych przy zaopatrzeniu w wełnę praną krajów Europy wschodniej i południowo-wschodniej. W przeciwwstawieniu bowiem do Belgji, Francji i Niemiec, otoczonych krajami, posiadającemi własny przemysł i handel wełniany, Polska znajduje się w znacznie lepszej sytuacji, gdyż sąsiaduje z krajami o niskim stopniu uprzemysłowienia, skazanemi zgóry na import zarówno wełny pranej, jak i wyrobów gotowych.

Kwestja zracjonalizowania zakupu wełny surowej wiąże się ściśle z zagadnieniem eksportu wyrobów wełnianych. Z chwilą gdy przemysł nasz znajdzie drogę do nabywania wełny po cenach równych cenom, płaconym przez przemysł zachodnio-europejski, będzie mógł on śmiało konkurować na naturalnych rynkach polskiej ekspansji handlowej. Wyzyskanie tego momentu przez spotęgowanie wywozu będzie najracjonalniejszym sposobem dla zrównoważenia naszych obrotów wełnianych w drodze stopniowego ich aktywizowania.

M. G.

OBJAZD INSPEKCYJNY MINISTRA ROBÓT PUBLICZNYCH PO WOJ. STANISŁAWOWSKIEM.

Minister robót publicznych, prof dr. Maksymiljan Matakiewicz, powrócił w dniu 23 czerwca z objazdu inspekcyjnego województwa stanisławowskiego. Po ogólnej inspekcji dyrekcji robót publicznych w Stanisławowie, p. minister wziął udział w uroczystem poświęceniu i otwarciu żelazo-betonowego mostu nad Bystrzycą Nadwórniańską. Dzięki oszczędnościom, zastosowanym przy budowie tego mostu, pozostała z sum preliminowanych na budowę kwota 165.000 zł., którą p. minister pozwolił zużyć na budowę nowego mostu zaporowego na Rybnicy. Następnie p. minister zwiedził górne brzegi Bystrzycy Sołotwińskiej i Nadwórniańskiej, dalej Nadwórnę, Delatyn, Jaremcze i dorzecze Prutu. W Kosowie min. Matakiewicz zapoznał się ze stanem robót ochronnych wzdłuż brzegów, zniszczonych skutkiem powodzi, następnie zwiedził brzegi Czeremoszu Czarnego i Białego.

WIELKA KONFERENCJA W MINISTERSTWIE ROLNICTWA W SPRAWACH POLITYKI GOSPODARCZEJ RZĄDU.

Wdniu 20 czerwca rozpoczęły się w ministerstwie rolnictwa obrady przedstawicieli organizacyj rolniczych, rolniczo-handlowych, oraz rolniczo-przemysłowych, poświęcone wytycznym polityki gospodarczej rządu na rok gospodarczy 1930/31, wobec produkcji hodowlanej.

Konferencję zagaił minister rolnictwa, dr. Leon Janta-Połczyński, który w przemówieniu swem zaznaczył, że konferencja ta stanowi dalszy ciąg konferencji, przeprowadzonej w końcu maja r. b. i poświęconej wytycznym polityki kredytowej zbożowej.

Obrady konferencji obecnej zasługują na szczególną uwagę nietylko ze względu na znaczenie polskiego eksportu hodowlanego, lecz również dlatego, że przy ciężkiej sytuacji, w której znajduje się produkcja zbożowa, powodzenie akcji, zmierzającej do złagodzenia przesilenia rolnego, zależy w znacznym stopniu od wyników polityki hodowlanej.

Konferencja zakończy swe prace prawdopodobnie w dniu 21 b. m.; obraduje ona w składzie 2 komisyj, z których pierwsza pod przewodnictwem dyrektora departamentu rolnego ministerstwa rolnictwa, dr. Adama Rosego, zajmuje się sprawami, związanemi z handlem i eksportem żywca, mięsa, tłuszczów i bekonów, druga zaś pod przewodnictwem kierownika wydziału polityki rolnej w temże ministerstwie, p. Hoyera — jajczarstwem, oraz przemysłem mleczarskim.

POMOC RZĄDU DLA NOWOGRÓDCZYZNY.

Ministerstwo rolnictwa zgodziło się na obniżenie z funduszów własnych oprocentowania pożyczek na pomoc siewną dla poszkodowanych prze kleski żywiołowe — ostatnia klęska gradobícia) rolników powiatu baronowickiego i stołpeckiego.

Zniżka ta wyniesie 5 punktów procentowych w stosunku rocznym i może być przyznana na cały okres trwania pożyczki, jednak nie wyżej 3 lat. Będzie ona udzielana wyłącznie drobnej własności rolnej do 50 hektarów włącznie.

Ministerstwo Rolnictwa upoważniło równocześnie Państwowy Bank Rolny do użytkowania na cele obniżenia oprocentowania tych pożyczek potrzebnych sum w granicach do 30.000 zł. (na samo oprocentowanie).

ZAMÓWIENIE WÓDEK POLSKICH Z SYRJI.

Polskie wódki czyste, zwłaszcza „Luksusowa" i „Wyborowa". jak świadczy o tem poniższa wiadomość, cieszą się rozgłosem i popytem na szerokim świecie. Mianowicie pewien kupiec z Bejrutu (Syrja) nadesłał do dyrekcji Państw. Monopolu Spirytusowego zamówienie na 16 skryń wódek „Luksusowej" i „Wyborowej", przyczem należność wypłacił równocześnie zgóry czekiem.

Bejrucki znawca i wielbiciel polskich wódek, zakosztowawszy ich gdzieś przypadkowo, tak się do nich przywiazał, że pragnie je rozpowszechnić w Bejrucie i w Syrji.

W SPRAWIE AKCJI KREDYTOWEJ DLA ROLNICTWA.

W dniu 16 czerwca odbyła się w Ministerstwie Rolnictwa konferencja z udziałem min. Połczyńskiego, sprawie ustalenia akcji kredytowej na rzecz rolnictwa w przyszłym okresie gospodarczym.

Wkonferencji tej wzięli udział: prezes Państwowego Banku Rolnego — p. Seweryn Ludkiewicz, dyr. dep. ekonomicznego Min. Rolnictwa — dr. Rose, nacz. wydz. Min. Skarbu — p. Rybałtowski, oraz dyrektorzy naczelni Banku Polskiego — p. Mieczkowski, P. B. Rolnego — p. Wacław Staniszewski i B. G. Krajowego — p. Konderski.

WYWÓZ CUKRU W PIERWSZYM KWARTALE ROKU BIEŻĄCEGO.

Całkowity wywóz cukru z Polski w pierwszym kwartale r. b. wyniósł 1.288,979 p., czyli w porównaniu z tym samym okresem roku ubiegłego zwiększył się o 133%. Najwięcej bo o 450.910 p., wzrósł wywoz do Holandji, która znowu po dłuższej przerwie zajęła pierwsze miejsce wśród odbiorców naszego cukru. Wzrósł również wywóz do krajów nadbałtyckich, głównie do Finlandji i na Łotwę, oraz do Szwecji i Niemiec.

Wartość naszego eksportu cukrowego w pierwszym kwartale r. b. osiągnęła 52.315 tys. zł., t. j. o 94 procent więcej, niż w tym samym okresie roku ubiegłego. Tak mały wzrost wartości naszego eksportu cukrowego przy dużym wzroście pod względem wagi spowodowany został dalszym spadkiem światowych cen cukru.

SPRAWA DODATKOWEGO POŁĄCZENIA KOLEJOWEGO LWÓW — WARSZAWA.

Lwów domaga się od dłuższego czasu wprowadzenia nowej pary pociągów pośpiesznych popołudniowych między Lwowem a Warszawą i odwrotnie, a to pociągów takich, któreby odchodziły ze Lwowa, względnie z Warszawy popołudniu i przychodziły do Warszawy względnie do Lwowa późnym wieczorem.

Ministerstwo komunikacji uznaje tę potrzebę, jednak nie może jej zrealizować kosztem zmiany rozkładu jazdy całodziennych pociągów pośpiesznych między Warszawą a Lwowem i odwrotnie, ze względu na znaczenie wspomnianych pociągów, służących do połączenia Bałtuku z Morzem Czarnem i Azją Mniejszą. Zaprowadzenie pary dodatkowej poopłudniowej między Warszawą i Lwowem narazie nie jest możliwe, gdyż będzie to odpowiadało celowi dopiero wtedy, kiedy czas przejazdu między Warszawą a Lwowem zostanie skrócony do 7½ lub 8 godzin, co znów jest związane z przebudową odcinków linji Warszawa — Lwów przez budowę odcinka Lublin — Bełżec bez zajazdów do Rejowca.

PRZED UMOWĄ POLSKO — RUMUŃSKĄ O REGULACJI RZEK GRANICZNYCH.

W dniu 5 b. m. specjalna komisja rozpoczęła objazd granicy polsko-rumuńskiej. Komisja zwiedza t. zw. drogę Mackensena i niektóre odcinki Czeremoszu i Dniestru celem ustalenia stanowiska strony polskiej wobec projektu umowy polsko-rumuńskiej o regulacji rzek granicznych.

W komisji biorą udział przedstawiciele ministerstw: spraw zagranicznych, skarbu i robót publicznych, oraz okręgowej dyrekcji robót publicznych w Stanisławowie, i starostowie powiatów: kosowskiego, śniatyńskiego, zaleszczyckiego i borszczowskiego.

BUDOWA NOWOCZESNYCH DWORCÓW AUTOBUSOWYCH W MIASTACH PROWINCJONALNYCH.

Centralny związek właścicieli autobusów w Warszawie wszedł w porozumienie z pewnem poważnem konsorcjum budowlanem, celem przystąpienia do budowy dworców autobusowych w szeregu miast polskich. Pod uwagę brane są w tej chwili: Włocławek, Kielce, Łomża, Brześć n/Bugiem, Białystok i inne, których kolejność jest obecnie ustalana.

Budowa dworców rozpoczęta będzie w roku bieżącym.

DOM ZDROWIA URZĘDNIKÓW PAŃSTWOWYCH W KOSOWIE.

Wiceminister przemysłu i handlu, inż. Kożuchowski, dokonał w tych dniach uroczystego otwarcia Domu Zdrowia, wybudowanego przez Stowarzyszenie Urzędników Państwowych w Kosowie za Kołomyją.

WYJAZD MINISTRA STANIEWICZA DO WOJEWÓDZTW: STANISŁAWOWSKIEGO i TARNOPOLSKIEGO.

Minister reform rolnych, prof. dr. Witold Staniewicz, udał się na objazd woj. stanisławowskiego i tarnopolskiego celem stwierdzenia postępu prac parcelacyjnych i komasacyjnych na tamtejszych terenach.

KONFERENCJA MINISTRA KWIATKOWSKIEGO W SPRAWACH GOSPODARCZYCH WILEŃSZCZYZNY.

Minister przemysłu i handlu, inż. E. Kwiatkowski, który niedawno bawił w Wilnie, jako prezes Związku Oficerów Rezerwy, odbył tam dłuższą konferencję z wojewodą Raczkowskim w sprawach ciężkiego położenia gospodarczego Wileńszczvzny i odpowiednich środków zaradczych.

OBCHÓD 100-LECIA ŻEGIESTOWA - ZDROJU

W drugim dniu Zielonych Świąt, dn. 9 b. m., odbył się w Żegiestowie - Zdroju obchód 100-nej rocznicy tego zdrojowiska, połączony z poświęceniem nowowybudowanego okazałego domu zdrojowego.

RESTAURACJA KATEDRY W ŁUCKU

Katedra w Łucku poddana zostanie w najbliższym czase gruntownej restauracji ze szczególnem uwzględnieniem zabytków historycznych, w niej się znajdujących. Kierownictwo prac restauracyjnych spoczywa w rękach prof. Drapniewskiego.

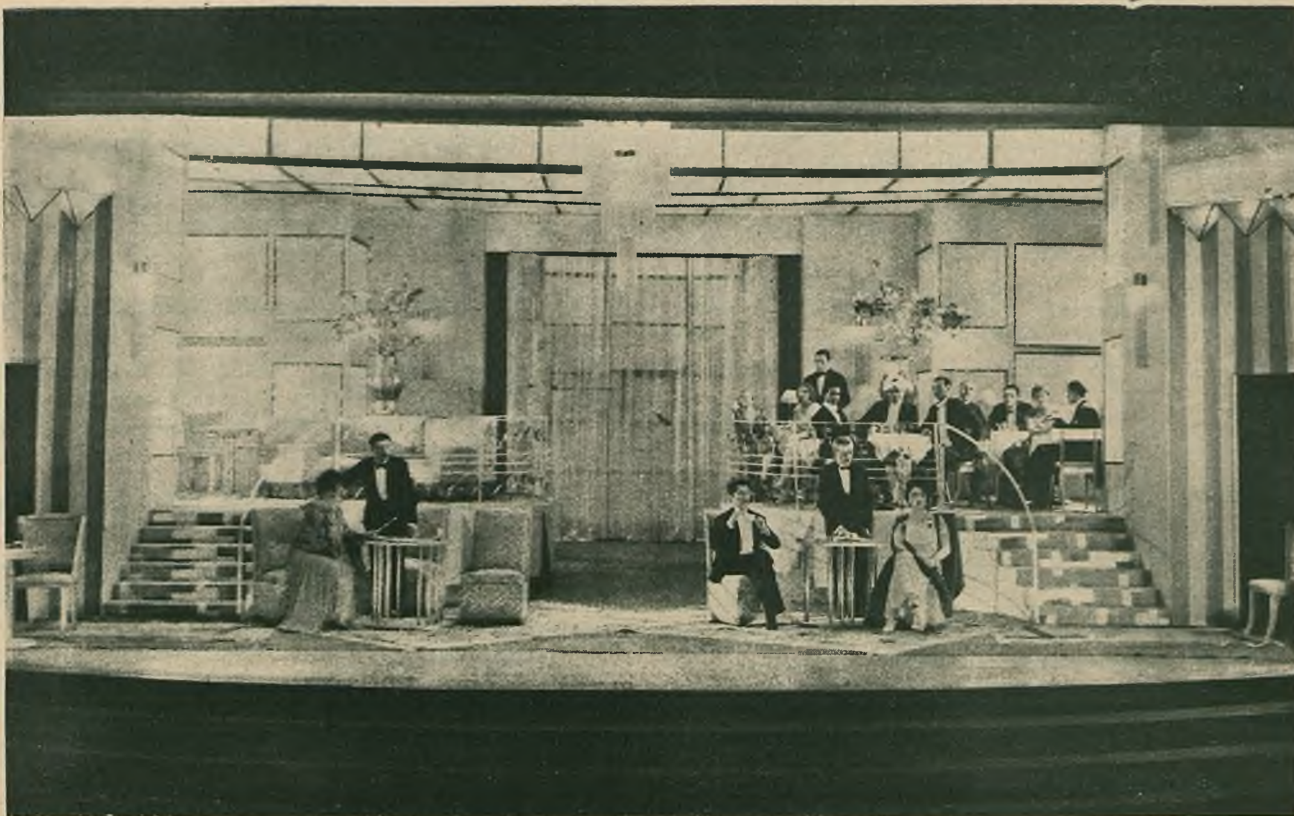
ROZSZERZENIE GRANIC MIASTA LWOWA

Za przykładem Krakowa i Poznania włączono do m. Lwowa przyległe gminy wiejskie: Zamarstynów, Kleparów, Hołosko, Wzniesienie, Sygniówka, Kulparków, oraz niektóre części gmin: Biłohoroszcze, Kozielniki, Krzywczyce i Lesienie.

Tak zwiększony Lwów zajął trzecie miejsce co do liczby ludności w Polsce po Warszawie i Łodzi. Liczba ludności powiększonego Lwowa będzie odtąd wynosić znacznie ponad 300.000. Na czwartem miejscu stoi Poznań, następnie Kraków i Wilno.

NA ZAMKU.

W dniu 5 czerwca p. Prezydent Rzplitej przwyjął o godz. 11-ej p.p. Libickiego i Suligowskiego w sprawie budowy pomnika Kościuszki, o godz. 11.30 p. wojewodę Beczkowicza, który przedstawił p. Prezydentowi wojewódzką radę samorządową woj. nowogródzkiego w osobach pp.: Malskiego i Guczkowskiego; rada samorządowa przedstawiła jednolitą opinję samorządu w sprawie utrzymania województwa nowogródzkiego w obecnych granicach i poinformowała p. Prezydenta o rozmiarach klęski gradobicia, jaka nawiedziła ostatnio teren województwa.



DO NAJLEPSZYCH PRZEDSTAWIEŃ TEATRALNYCH SEZONU LETNIEGO W STOLCY NALEŻY NIEWĄTPLIWIE „SŁABA PŁEĆ", GRANA PRZY WYPEŁNIONEJ SALI TEATRU POLSKIEGO. NA ZDJĘCIU EFEKTOWNA SCENA Z AKTU II-GO.

Grzegorz Piotrowski

Cztery pokolenia kresowców

III.

Inżynier Wiktor Stochocki przyjął posadę na kolei i zamieszkał nad jeziorem Ignalińskiem, przy maluczkiej stacyjce, pomiędzy Wilnem a Dźwińskiem. Bywały bowiem przykłady, że polityczni, o ile dobrowolnie wycofywali się z większych ośrodków do „zapadłych dziur", byli zostawiani w spokoju przez policję.

Wyjazd jednak pani Lidji Stochockiej za granicę i powrót jej z nowonarodzonem dzieckiem, ochrzczonem w Krakowie — w ówczesnej Austrji — wywołał interwencję żandarmerji i dochodzenie.

***

Tego samego dnia, w którym oficer żandarmów złożył swą pierwszą wizytę wystraszonym Stochockim — o zmroku zapukał ktoś do ich mieszkania.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — odezwał się w przedsionku znajomy głos.

Był to stary Klinowicz — stróż kolejowy. Inżynier Stochocki prowadził kolejowe roboty budowlane i nie miał służbowej styczności z personelem linjowym.

— W jakiej sprawie? — zapytał zdziwiony.

Stary kolejarz nachylił się do ucha młodego inżyniera.

— W szlacheckiej, polskiej sprawie... jestem przecie Klinowicz.

— ? ?

— Klinowicz z Klinowicz — powtórzył z naciskiem stary.

Inżynier zrozumiał.

Ktoby nie znał zaścianka Klinowicze? Tę wielką wieś szlachecką, położoną nad samym brzegiem Dniepru, poniżej Szkłowa? Od niepamiętnych czasów Klinowicze na własnych łodziach prowadzili handel z Kijowem, za pan brat byli z Siczą i jak u siebie w domu — w Stambule. Odwiedzali Grób Pański w Jerozolimie. Za czasów Zygmunta III mieli swoich ludzi w Moskwie i wraz z panem Mniszkiem przygotowywali tron dla carewicza Dimitra.

Po rozbiorach — rozpraszali się na wszystkie strony. Gdzie też nie byli? Jakich nie mieli znajomości? Myszkując po całym świecie sposobem przygodnym imali się wszelkiej pracy, wszelkich służb i wszelkich okazji, nieraz dochodząc do niepospolitych stanowisk i fortuny. Każdy jednak i w biedzie i w pomyślności o zaścianku pamiętał, przysyłał pieniądze, wracał, znów wyjeżdżał, ciągnął swego i podług zdatności jego i możliwości — w ludzi wyprowadzał. To też w zaścianku, jakkolwiek w braterskiej żyli wszyscy równoci — każdy miał swój odmienny sposób, swój zamorski nieraz obyczaj i nawet religję.

— Z Mohylewszczyzny? — zadał inżynier Stochocki to zbędne pytanie.

— A juści!... To też jak widzę, że żandarm nachodzi — to Klinowicz wnet tuż...

Siedzieli w nawpół ciemnym pokoju, nie zapalając lampy, aby z ulicy nie było widać.

— Z Sybiru, z katorgi uciekłem — a mnie nie ruszają... bom Klinowicz! Tak panoczku, bo ludzi swoich wszędzie mamy! Z tajgi jednej się wydostałem i tajgą inną — Ałtajską — ku górom sę przedzieram. Patrol leśny mnie zatrzymał. Prowadzą mnie „białego" do wielkorządcy nadleśnego. Patrzę i oczom nie wierzę: toż to Staś! Z zaścianka. Mruga tylko okiem na mnie. Zuch! na Syberji wszystko może...

— Stróżem teraz jestem — mówił znów Klinowicz — bo cóż w domu siedzieć puki siły jeszcze są. A tu na kolei mogę się przydać w jakiejś okazji. Kto wie? Pociągi tu przychodzą z samego Petersburga do samej Warszawy. Gościniec nie lada. A co Klinowicz — to placówka!

Pańską sprawę ja rozumiem. Bo, za przeproszeniem, Stochocki to nie Klinowicz! Nam Klinowiczom wszystko wolno — bo my już tacy. Prawosławnych mamy w zaścianku tyle co i katolików i turków mamy i luterskich masonów nawet. A co to znaczy? Nic! Bo Klinowicz to zawsze Klinowicz — szlachcic i polak. A Stochocki — to nie wiadomo! Wyrośnie taki na prawosławnego, wyrzekną się go wszyscy i fantazję wnet straci i zmoskwiczeje! Ot co! Dopuścić tego ni jak nie można.

Długo rozprawiali stary stróż kolejowy i młody inżynier. Noc zapadała, gdy się serdecznie żegnali.

— A więc pamiętaj pan, panie inżynierze — jeśli tego — niejako... to glejt dam i marsz do zaścianka. Tam już obmyślą, a jak obmyślą, to zrobią bez pudła. A mówią, że inżynierowie i nam są potrzebni w dzisiejszych czasach.

Skoro ukrywanie się nie pomogło — należało teraz zagrać w otwarte karty: zrobić sprawę jak najbardziej głośną, zmobilizować sympatyków, wykorzystać stosunki. Witebsk bardziej się do tego nadawał. Tam też przeniósł się inżynier Stochocki z żoną i dzieckiem. Zamieszkał w domu teściowej — pani Matyldy.

Dom ten jeszcze tak niedawno, za życia Chrysanta Pluszczyk-Pluszczewskiego, był ośrodkiem specyficznie rosyjskim i rusyfikatorskim. Wszelka akcja jednak wywołuje reakcję: dom ten był jednocześnie i miejscem tajnych zebrań uczniowskich. Młodzież rosyjska, polska i białoruska wierzyła w możność zgodnego współżycia i współpracy wszystkich narodów dla dobra ludzkości — byleby narody wszystkie były wolne i oświecone! Liberalne reformy cara Aleksandra II, uwłaszczenie włościan i sądy przysięgłych — sprzyjały nastrojom młodzieży i odbierały podstawę dla argumentacji starszych.

Młodzież przemawiała coraz głośniej, gdy w pledach i włoskich kapeluszach przybywała z Petersburga, ze stolicy imperjum, gdzie mieszkał car i najwyżsi dostojnicy państwa. Młodzież ta coraz mniej się krępowała wobec prowincjonalnych urzędników, nie rozumiejących ducha czasu. A czas zawsze pracuje na rzecz młodych: tuzy administracji mikołajewskiej potrosze wymierali, przechodzili w stan spoczynku, co gorsza — trafiali w niełaskę.

Młodzież właśnie pokończyła wyższe zakłady naukowe. Już nosiła długie, czarne, angielskie surduty, już kandydowała na wyższe stanowiska na prowincji. Przejściowy ten moment nadzwyczaj sprzyjał sprawie inżyniera Stochockiego, a dom jego teściowej — tej męczenicy starego reżymu, a jednocześnie niemego świadka ewolucji dwuch pokoleń — był tą płaszczyzną, na której się spotykały prowincjonalne potęgi urzędowe i towarzyskie starej i nowej orjentacji w atmosferze pomimo wszystki, dawnej zażyłości.

„Skandal" trzeba było zatuszować. Z jakiej racji sadzić do więzienia młodego, zdolnego inżyniera — a Rosji brak właśnie inżynierów — z powodu, że jego staruszka matka, kobieta starej daty i oczywiście fanatyczna katoliczka, chciała mieć wnuczka koniecznie katolika? Z jakiej racji sadzić do więzienia piękną Lidję — córkę Pluszczyka — „służaki" mikołajewskiego? I czy jest sens oddawać dziecko, jak to przewiduje prawo, popom prawosławnym — ludziom bez wykształcenia, chciwcom, pijakom i fanatykom? Wszakże Rosja zreformowana przez swego cara, Rosja liberalna — mocna swoją wspaniałomyślnością i swym liberalizmem — nie może imieniem tegoż cara stosować zemstę za przekroczenie formalnego przepisu przestarzałego prawa!

Takie rozumowanie, odpowiadające duchowi czasu, zdawało się dogadzać czyninkom miarodajnym Witebska.

Zatuszowanie skandalu nie było, zresztą, rzeczą trudną. Prawo wyraźnie mówiło o przymusie wyznaniowym li tylko na terytorjum państwa. Mały zaś Jurek urodził się i był chrzczony za granicą — w Krakowie, gdzie prawosławnych kościołów niema. Prokurator stanął też na tem stanowisku i sprawę umorzył.

Wypadek ten był nielada tryumfem liberałów — polaków i rosjan. Stochoccy wyrośli na bohaterów. Mały Jurek wynoszony na spacer przez niańkę — stał się popularną postacią na ulicy i w ogrodzie na Górze Zamkowej.

— Dziecko, które zostało wydarte popom — mówiono.

Natomiast „wyżyli z rozumu staryki" warczeli:

— Koniec Rosji! Bo jakżeż to bez prawosławia jej, matuszce, być?

Nie przewidywali tak wspaniałego zakończenia sprawy Stochockich i starsi polacy. Było za dobrze. Niepokoiło ich to.

— Jakżeż tak! bratanie się z moskalami! — mówili.

Staruszek ks. Andruszkiewicz powiedział:

— Jakżeż tak! Wzięli sobie i pojechali wagonem do Krakowa i tam ochrzcili... bez strachu, bez kary, bez męczeństwa! Toż to wiara na nic zejdzie, jeżeli to tak łatwe...

* * *

Inaczej myślał ksiądz Motus — chłopski syn z pod Dwińska. Powiedział sobie tak:

— Skoro liberali dziś w sile — to z liberałami! A Dom Boży pobuduję!

Nic nikomu nie mówiąc, zawinął się niepostrzeżenie do Petersburga — do mecenasa Spasowicza — „notorycznego liberała", „bezbożnika" i „masona" a ogromnie podówczas wpływowego człowieka we wszystkich sferach. Przedstawił ksiądz Motus mecenasowi, że kościół św. Antoniego jedyny i za ciasny dla katolików witebskich, i że potrzebny Dom Boży na Zadunawju na miejscu cmentarnej kaplicy św. Barbary.

„Bezbożnik" przyjmował księdza z nieco przesadnem poszanowaniem, podkreślając tem, że jego osobiste przekonania religijne, jego bezwyznaniowość, bynajmniej nie przeszkadzają mu jak najpoważniej traktować ważne dla ogółu sprawy religijne i godne osoby duchowne. Tego wymagał głęboki objektywizm Spasowicza. Tego wymagał jego uczciwy demokratyzm: — podporządkowania rzeczy osobistych rzeczom ogółu. — Kościół katolicki jest niestety zbyt indentyfikowany z tradycją szlachecką — rzekł w pewnym momencie, a znów szlachta, czy to polska czy inna, ksiądz mnie rozumie, nie ma przyjaciół w sferach urzędowych, gdzie ja mam wpływy.

Była to aluzja co do trudności, związanych z pozyskaniem zezwolenia władz na budowę nowego kościoła. Ksiądz Motus tem się jednak nie zraził. Przeciwnie: jak gdyby oczekiwał takiego właśnie zwrotu sprawy aby rozpocząć argumentację właściwą, a w ustach ówczesnego księdza na Kresach niebywałą:

— Wiem o tem doskonale, łaskawy Panie, i właśnie to sprowadza mnie do Niego... Kościół na Zadunawju same mieszczaństwo, wyrobnicy, trochę łotyszów-katolików z Krassławskiego powiatu — ziemiokopów; niemiec jeden — majster w fabryce Grinberga, sam luter ale żonaty z polką... Trzeba im wszystkim pokazać, że kościół nie dla szlachty a specjalnie dla nich będzie; trzeba pokazać, że teraz inne czasy, że już nie szlachta — a oni...

Spasowicz mocno potakiwał głową. Myśl księdza Motusa trafiała mu do przekonania.

**
*

Kilka słów skreślonych ręką wielkiego Spasowicza na wizytówce i bezustanne „gorące modlitwy księdza - chłopa" sprawiły cud: Departament Wyznań Religijnych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych — ta ostoja nietolerancji i wstecznictwa wydał zewolenie na budowę kościcła katolickiego — i to gdzie? — w Witebsku, na terenie zaciętej walki z polskim katolicyzmem i to w chwili, kiedy ta walka zdawała sie kończyć zwycięstwem rusyfikatorstwa i prawosławia.

Petersburski tryumf księdza Motusa został przyjęty przez społeczeństwo witebskie z prawdziwą konsternacją. Cóż dopiero, gdy ksiądz Motus zwrócił się do inżyniera Stochockiego z wezwaniem, aby ten złożył ofiarę Bogu, podejmując się sporządzenia planów i dozoru budowy kościoła św. Barbary na Zadunawju i gdy wezwanie to Wiktor Stochocki przyjął!

Nowy „skandal" — już natury nie formalnie-prawnej, lecz głęboko etycznej.

— Chytry polak! udaje liberała, inteligenta! Niby to w Boga i popów nie wierzy... a kiedy co do czego przyszło — zaraz swego popa za połę łapie i kościół buduje.

— To my, rosyjskie „duraki" radzi takich przed Sybirem ratować, rozczulać się nad ich losem: „ach, jaki mądry! inteligent! inżynier! Rosja takich potrzebuje" — a popatrzysz — on mądry dla siebie, inżynier — dla swoich; — wszyscy oni tacy.

Napróżno rosjanie, koledzy Wiktora, bronili go, sposobem inteligenckim tłumacząc, że wyznanie i narodowość nic nie mają ze sobą wspólnego, że polak może być pożytecznym obywatelem rosyjskim i t. d. Faktycznie sami byli nieradzi z Wiktora, faktycznie sami podejrzewali go o nielojalność w stosunku do „liberalizmu" i „inteligencji", które identyfikowali z indeferentyzmem narodowym i religijnym. Wątpili potrosze, czy naprawdę narody mogą współżyć ze sobą w zgodzie i harmonji? Czy czasem teorja nie jest czemś całkowicie innem niż praktyka?

Tego rodzaju wątpliwości zmuszały liberalną młodzież rosyjską do wykręcania się od stosowania teorji w praktyce życiowej i urzędowej. A gdy życie i urzędowanie coraz bardziej utrudniało takie wykręcanie się z urzędowania odrzucała szatę liberalizmu, okazując swą naturalną postać polakożerców i „czynodrałów".

Takich samych zwątpień doznawała i polska młodzież. Rozumiała coraz wyraźniej, że liberalizm — to tylko nowe prawidło gry, to tylko nowa arena walki — a edukacja i inteligencja — to tylko nowa broń — jak dawniej była zwykła wysługa lat, jak jeszcze dawniej było gospodarowanie wiejskie i jak jeszcze dawniej był miecz.

**
*

Na Zadunawju, śród drewnianych domków malowanych stanął niewielki kościół św. Barbary. Utrzymany w bezpretensjonalnym stylu gotyckim, wznosi ku niebu swe daleko widoczne wieżyce — i jak gdyby mówi:

— Patrzcie! ja też jestem kościołem! naprawdę! pomimo, że nie jestem podobny do rozłożystych pounickich cerkwi, ani do tych świątyń po-jezuickich — obszernych i wyniosłych, białych i złotogłowych, jakie pobudowano przed wielu, wielu laty, gdy wojewoda mieszkał na Zamku.

Przedstawicielstwa dwutygodnika „Kresy Wschodnie".

w Wilnie	*Księgarnia „Ruch", ul. Ludwisarska 5.*
w Grodnie	*WP. Witold Pusłowski, ul. Pocztowa 6.*
w Białymstoku	*WP. Brzostowski, Rynek Kościuszki.*

Redaktor *Michał Gonerko*

Wydawca Międzynarodowy Instytut Wydawniczy sp. z ogr. odp.

Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 44-59.

PAŃSTWOWY
BANK ROLNY

KAPITAŁ ZAKŁADOWY 130 MILJ. ZŁ.

UDZIELA ROLNIKOM KREDYTÓW

DŁUGOTERMINOWYCH

W LISTACH ZASTAWNYCH NA KUPNO GRUNTU ORAZ OBLIGACJACH NA MELJORACJE.

KRÓTKOTERMINOWYCH

GOTÓWKOWYCH NA PODNIESIENIE PRODUKCJI GOSPODARSTW ROLNYCH, NA CELE OBROTOWE ZA POŚREDNICTWEM MIEJSCOWYCH INSTYTUCYJ KREDYTOWYCH I HANDLOWYCH ORAZ TOWAROWYCH W NAWOZACH SZTUCZNYCH, MATERJAŁACH NA OGNIOTRWAŁE KRYCIE DACHÓW i t. p.

K U P U J E majątki ziemskie na parcelację oraz parceluje komisowo

PRZYJMUJE wkłady terminowe i na książeczki oszczędnościowe

7% listy zastawne i obligacje meljoracyjne P. B. R. są zabezpieczone hipotekami ziemskiemi, majątkiem Banku oraz gwarancją Skarbu Państwa.

PAŃSTWOWY BANK ROLNY

WARSZAWA, NOWOGRODZKA 50

ODDZIAŁY: Warszawa (Oddział Główny), Grudziądz, Katowice, Kielce, Kraków, Lublin, Lwów, Łuck, Pińsk, Poznań, Wilno, Gdynia (Agentura).

Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 44-59.